Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Krakowie: miesięcznie kor. 2.
a odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Adres Administracyi: Garbarska l. 7.
Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal.
Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·—
Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktorowie kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG i Dr. WŁODZIMIERZ LEWICKI.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Nr. 36. **Kraków, sobota dnia 26. października 1901.** **Rok I.**

CO ZYCIE NIESIE.

UWAGI.

Przeżyliśmy znowu jedną z tych smutnych chwil, które w pamięci normalnego społeczeństwa na długoby się zapisały, jako wspomnienie pełne wstydu i goryczy. Chcemy mówić o Walnem zgromadzeniu gal. Kasy Oszczędności we Lwowie.

Historja tej arcysmutnej tragikomedji jest już znaną. Wiadomo, że komisja wybrana przez poprzednie Walne zgromadzenie, miała zbadać, które z organów wykonawczych i kontrolnych Kasy, przyczyniły się niedbalstwem i lekkomyślnością do słynnej katastrofy. Po zbadaniu, miała przedłożyć zgromadzeniu stosowne wnioski do uchwalenia.

Miało to być moralne zadośćuczynienie dla społeczeństwa; dla tego społeczeństwa, które zostało przy sprawie Kasy oszczędności tak ohydnie i podwójnie spoliczkowane: raz samą katastrofą, drugi raz werdyktem uniewinniającym, jaki zapadł w słynnym procesie lwowskim. Miał to być sąd honorowy na winnych, napiętnowanie niedbałych i nieudolnych, dowód, że społeczeństwo pamięta o moralnej stronie „runu“ i gniewem swoim ściga *usque ad finem* ludzi, którzy nie usprawiedliwili położonego w nich zaufania.

Jak wiadomo, rzeczy poszły innym torem. Komisja, zbadała sprawę i wyszukała winnych, ale Walne zgromadzenie nie miało nawet tyle poczucia obywatelskiej powinności, by jasno i szczerze ich napiętnować. Wykręcono się sianem. Zamiast uchwalić wnioski, „podzielono zdanie komisji“ i na tem koniec. Sprawa została *eo ipso* „po obywatelsku“ zakończoną.

Ale to jeszcze nie wszystko. Przecież komisji, która sprawę badała na zlecenie Walnego zgromadzenia, jakby na ironję, wyrażono uznanie za jej ciężką pracę grzebania w stercie moralnego śmiecia. Uznano jej trudy, ale przed tem łżono ją bezkarnie przez cały ciąg obrad; każdy, komu zarzuciła winę, miał sobie za obowiązek obwiniać ją nawzajem o „stronniczość“ o „chęć wywołania teatralnego efektu“, o „rzucanie się na cześć (?) ludzką“. Tak nagradzają u nas obywatelską pracę uczciwych ludzi.

I żeby choć jeden z tych, co są winni, miał odwagę przyznania się do winy? Żeby choć jeden był się uderzył w piersi: „prawda, moja wina! Nie dopełniłem obowiązków na mnie włożonych, nie sądźcie mnie jednak za surowo“. Gdzietam! Zamiast wyrazów skruchy, padały obelgi pod adresem komisji; zamiast męskiej otwartości można było obserwować dziwną mięszaninę tchórzostwa i zuchwalstwa: „To nie ja! to Zima! Ja nic nie robiłem, ja o niczem nie wiedziałem, a kto mnie wini — jest potwarcą!“ To był ogólny temat debaty.

I, koniec końcem, nie został wyrównany moralny deficyt, jaki katastrofa Kasy oszczędności wniosła do bilansu naszego społeczeństwa. Jakież to smutne myśli budzi, jak ponure stawia horoskopy! Można było sądzić, że sprawa Kasy Oszczędności i złączone z nią katastrofy bankowe były szeregiem wrzodów, w których skupiły się niezdrowe soki pewnych warstw społecznych, że z pęknięciem tych wrzodów wydzieli się z ciała społeczeństwa wszystko, co mogło grozić jego moralnemu, a może i materjalnemu rozwojowi...

Wypadki, o których mówimy pouczają, iż tak się nie stało. Werdykt „obywatelski“ zapadły na

Zgon śp. Bałuckiego.



Kondukt pogrzebowy idący przez ulicę Lubicz.

Walnem zgromadzeniu Kasy nie jest honorowem i etycznem zakończeniem sprawy; to raczej smutne *pendant* do werdyktu przysięgłych w procesie o defraudacje w tej samej kasie; to bolesny dowód, że sumienie publiczne przetarło dopiero jedno oko po długim fatalnym śnie; to wreszcie przestanka z której by można wywnioskować iż nowy jaki proces o nowe malwersacje zakończyłby się również skandalicznie jak pierwszy: uwolnieniem winnych i wprowadzeniem ich w tryumfie do narodowego Panteonu.

Farsa odegrana we wtorek w Kasie oszczędności, powinna się była zakończyć chóralnym refrenem: „Niczegośmy nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli“. Przyszłość pokaże, czyby ta ponura śpiewka, ten właściwy hymn narodowy polski mógł być zastosowany tylko do aktorów farsy czy i do — widzów. *Vero.*

Z TEKI FELJETONISTY.

STRONNICTWO CHIŃSKIE.

HUMORESKA.

Gdym sprzedał kopalnie złota na Uralu, gdym sfinansował moją kolej pomiędzy Kantonem i Ochockiem, osiadłem w rodzinnej mej Europie. Nie myśl jednak łaskawy przyjacielu, że założyłem

Zaręczyny na dworze Habsburskim.



Arcyksiężniczka Elżbieta Marja, córka śp. arc. Rudolfa.

nogę na nogę, aby nic nie robić, bezmyślnie i bezczynnie przeżuwać mój majątek. Miliardy, które mam, nakładają na mnie obowiązek pracowania i zajmowania się sprawami publicznemi. Człowiek, który niema pieniędzy niema prawej ręki, ponieważ zaś ja prawą rękę mam, więc za dwóch powinienem pracować. To też postanowiłem wziąść udział w życiu publicznem i wziąłbym go był, gdyby nie to, że istniejące w Europie stronnictwa, a względnie ich programy nie przekonywały mnie zupełnie. Ani konserwatystą, ani socyalistą, ani demokratą, ani antisemitą, ani agraryuszem, ani liberałem, ani anarchistą zostać nie chciałem i nigdy nie zostanę.

Nowy władca Afganistanu.



Emir Habibe-Ulła.

Przecież trzeba było coś robić, działać. Na publicznem zgromadzeniu wyborczem odezwałem się:

— Panowie! Zakładem stronnictwo chińskie.

— Jakie stronnictwo? Chińskie? Słuchajcie! Chińskie?

— Tak jest chińskie.

Sala zatrzęsła się od śmiechu. Jak huragan, przeleciało przez salę chychotanie ludzkie.

— Oszalał! Oszalał!

— Wcale nie szaleję, zakładam stronnictwo chińskie.

— Odbieram panu głos, rzekł surowo przewodniczący zgromadzenia. My zajmujemy się wyborem posła, szczegółowo programy stronnictw rozbierając, a pan zaczynasz błaznować.

Ja zakładam stronnictwo chińskie.

— Za drzwi z tym idyotą! Hola! Bzik! Półgłówek!

— Ja zakładam stronnictwo chińskie.

Ostatnie słowa tego zdania wymawiałem już za drzwiawi. Wyrzucono mnie. Ludzie w przedsionku sali rozlecieli się na wszystkie strony.

— Uciekajcie! Szaleniec! Kąsa! W nogi!

Na skwerze przystąpił do mnie Goldstein, który wyszedł za mną ze sali.

Jakto pan rozumie, to nowe stronnictwo chińskie?

— Ja wcale tego nie rozumiem.

— A więc.

— Nie mam żadnego chińskiego programu, nie mam wcale przekonań chińskich, nie wiem nawet jakie mogą być zasady stronnictwa chinskiego, ale ja mam pieniądze.

— Wiem o tem.

— No to wiesz pan wszystko.

— Nic nie wiem.

— Założę dziennik chiński, będę grubo płacić redaktorów chińskich, wydam miliony na agitacją chińską.

— Za pieniądze drukarz zrobi dziennik, ale kto zrobi zasady i program stronnictwa chińskiego.

— Redakcya. Za to płacę, aby mi zrobiono program chiński. Po co ja się mam męczyć jeśli płacę.

Goldstein popatrzał na mnie uważnie i — uciekł.

* * *

Na drugi dzień rano, zjawiło się u mnie dwóch panów. Po ceremoniale przedstawienia się, rzekł jeden z nich:

— Mam oryginalnego Rubensa, wraz z dokumentami. Za bezcen.

— Nie kupuję obrazów.

— Ja nie chcę wcale, żeby pan kupił. Zaszczyt mi to zrobi, jeśli tylko pan łaskawie obejrzy.

— Nie cierpię obrazów, do Rubensa zaś mam głęboką pogardę, nienawiść.

— Żal mi pana, bo Rubens prześliczny.

— Nic nie szkodzi.

— A ja panie szanowny mam do sprzedania stary wazon.

— Czy chiński?

— Chiński.

— Kupię. — Gdzie on jest?

— Tam gdzie i Rubens. Niech się pan tylko pofatyguje.

— Służę panom.

— Idziemy.

Wyszliśmy na ulicę. Tu stał powóz. Gdyśmy do wnętrza jego siedli, zapuścili moi towarzysze story — złapali mię pod ramiona, zakneblowali usta, związali ręce i nogi. Pasowanie moje nie przydało się na nic. Byłem bezsilny. Strzelałem oczami na boki, aby dojrzeć czem mnie mordować będą, sztyletem, czy rewolwerem. Pragnąłem rewolweru. Byłbym za nim głosował, gdybym był miał głos. Od uderzenia sztyletem buchnie krew i poplami gors od koszuli. Siedem franków za nią dałem przedwczoraj. Żeby was djabli wzięli.

Powóz pędził, że się migotały w oczach sklepy, bulwary i pałace. Furman widocznie w zmowie. Jedzie jak szalony. Nagle zrobiło się ciemno, wjechaliśmy w jakąś bramę. Znowu jasno, podwórzec i znowu ciemno, druga brama. Zatrzasła się z hukiem. W tej chwili wyjęto mi obrzydliwy knebel z ust Odetchnałem i wyszeptałem cicho.

— Wolę znaczną ilość sinku potasu.

— Sinku potasu?

— O koszulę mi chodzi.

— O koszulę?

— Jeśli nie, to dajcie strychninę. Skończę dobrowolnie.

— Ależ my zdrowia pańskiego pragniemy i życia.

— Jakto? Jakto?

Zaręczyny na dworze Habsburskim.



Ks. Otto Windischgrätz, narzeczony arcyksiężniczki Elżbiety Marji.

Nie odpowiedzieli mi już na to pytanie. Odpowiedziałem sobie sam. Oczywistość mi mówiła, że jestem w domu obłąkanych. Wprowadzono mię na salę, gdzie chodzili ludzie w kaftanach. Jednemu się zdawało, że jest zegarem. Drugi mówił mi, że ma w głowie całą orkiestrę.

— Cicho pan bądź, nie przerywaj, sza! Teraz gra klarnet — solo.

Z wiedeńskiej Izby posłów.



August Kaiser, nowo obrany wiceprezydent Izby posłów.

Mnie także cała orkiestra w głowie grać zaczynała. Parobcy obdarli mię do naga i wrzucili pod zimny tusz.

— Masz drabie chińskie stronnictwo! — Z pod tuszu włożono mnie do wanny z gorącą wodą. Wrzała prawie.

— To pierwszy punkt programu chińskich zasad.

Gdym ich uprzejmie prosił, aby dodali nieco wody zimnej, bo mam rozedmę płuc, wdziali na mnie kaftan. Żeby ich piorun spalił. Dostawiono mię wreszcie do doktora.

— Panie doktorze ja jestem zupełnie zdrowy.
— Każdy waryat od tego zapewnienia zaczyna.
— Przysięgam panu.
— Chcesz pan roztrwonić majątek na stronnictwo chińskie. Rodzina poleciła pana wsadzić do domu zdrowia.
— Nie mam rodziny.
— Jest pański szwagier i cioteczna siostra.

Śmiertelny pojedynek.



Porucznik Benno Sojka, zabity w pojedynku przez żyda Loewenfelda.

— To kłamstwo. Ja nie mam żadnej rodziny.
— Nie miałeś pan rodziny; z chwilą jednak sprzedaży złotych kopalni i sfinansowania kolei...
— Znaleźli się krewni... o wierzę.
— Zatem...
— Proszę natychmiast sprowadzić komisarza policyi.
Zanim przyszedł komiszarz policyi lekarz mię badał. Kiwał głową na prawo i na lewo i zamyślał się. Gdy przyszła policya powiedziałem komisarzowi:
— Proszę aresztować oszustów, którzy się mienią być mymi krewnymi. Nie mam żadnych krewnych. Moja matka biedna robotnica wyjechała ze mną do Ameryki, stamtąd zaś przez Chiny...
— Niech się pan nie unosi. Sprawa pańskiej rodziny już w policyi wyjaśniona. Stwierdziłem, że rzekomi krewni, polecając pana zamknąć popełnili bezprawie. Chodzi tylko o to, czy pan jesteś na umyśle zdrów.
— Co do tego, rzekł doktór, mogę pana zapewnić, że tak. Stan pańskiej choroby nie da się podciągnąć pod żaden z rodzajów obłąkań. Byłoby to jakieś specyalne obłąkanie chińskie. W dziełach psychiatrycznych takiej rubryki niema. Możesz pan odejść.
— Zatem ten pan?...
— Jest całkiem zdrów.
Uważałem, że słowa te doktora słyszał Goldstein. Skąd on się wziął w domu obłąkanych nie wiem.
Puszczono mię wolno

* * *

Na drugi dzień rano przyszedł do mnie Goldstein.
— Jakto pan rozumie, to nowe stronnictwo chińskie?
— Ja wcale tego nie rozumiem.
— A więc?
— Programem jego zajmą się ludzie, których do akcyi politycznej i redagowania naszego dziennika powołam. Redaktor naczelny będzie mieć gaży pięćdziesiąt tysięcy franków...
— Pan to na seryo mówi?
— Zupełnie na seryo.
— Czy pan ludziom angażowanym da nawet zaliczkę?
— Dlaczegobym nie miał dać.
— Dziennik pański poprowadzi znakomicie sławny żurnalista Silberstein.

Miłe stosunki tureckie.



Miss Ellen Stone, misjonarka, porwana przez bandytów tureckich.

— Dawać go tu.
— Przyjdzie do pana dziś jeszcze.

* * *

Po obiedzie przyszedł do mego hotelu Silberstein.
— Pan zamierza wydawać dziennik?
— Ogromny, światowy, pierwszorzędny dziennik.
— Zasady jego?
— Chińskie.
Silberstein parsknął śmiechem.
— Naczelny redaktor pobierał będzie gaży pięćdziesiąt tysięcy franków, kierownik wiadomo-

Z wojny w południowej Afryce.



Anglicy prowadzą boerskie kobiety i dzieci do niewoli.

ści finansowych i fejletonu po trzydzieści tysięcy. Resztę dziennika płacę po pół franka za wiersz.

— Czy pan kontrakt z redakcją zawrze u notaryusza?

— Tak jest, a pensje ubezpieczę na moim majątku.

Silberstein poprawił kołnierz zapiął rękawiczki i pociągnął klapy od surduta.

— Z przyjemnością podejmę się złożyć redakcyę.

— Dobrze, ale zaraz.

— Zapatrywania moje już od kilku lat są szczerze chińskie, ludzie zaś których angażować zamierzam myślą, wyłącznie po chińsku.

— W tę niedzielę prospekt, w drugą numer okazowy.

* * *

W trzecią niedzielę wyszedł pierwszy numer mego dziennika chińskiego. Został rozchwytanym. Ludzie setkami stali po ulicach czytając naszą gazetę. Kioski były oblężone. O ile mi wiadomo kilka tysięcy ludzi, ze śmiechu dostało rozdrażnienia nerwów, ale tylko dwóch wskoczyło w szale do Renu. Zwycięstwo zupełne. Wrażenie olbrzymie.

Silberstein prowadził pismo wzorowo. Przepyszne były wstępne artykuły; wiadomości brukowe były prowadzone po chińsku, feljeton był nawskróś chiński. Nieporównane były poezye w małym feljetonie.

Moja ukochana Mu—fi
Ma różowe paznogcie
Je śniade gniazdo jaskółcze
Chce mię pojąć za męża
Niema głupich, ukochana Mu—fi,
Chcesz ciągnąć męża za warkocz
To szukaj innego warjata.

Co prawda, to dziennik mój poza uliczną sprzedażą nie zdobył wcale prenumeratorów. Administrator całymi dniami grał w kręgle. Przychodził do biura tylko wtedy, gdy miał gażę podjąć. Czterdzieści panien zaangażowanych do rozcinania dziennika szczerzyły ciągle zęby zamiast gazetę zaopatrywać w opaski i wysyłać na pocztę. Że przed moją expedycją stały zawsze tłumy hołoty, oczekującej na wiadomości chińskie, przeto w pierwszych już dniach sześć moich robotnic wyszło za mąż. Gdym od nich całkiem słusznie żądał procentu od zysku, jakiem jest niewątpliwie zamążpójście, nie chciały ze mną wcale gadać, a jedna odciągała drugą na bok mówiąc: co się będziesz w pogawędkę wdawała z tym chińskim warjatem. Oto wdzięczność ludzka.

Postanowiłem stworzyć około dziennika silne stronnictwo chińskie. Postarałem się o to, że podczas wyborów we wszystkich prawie okręgach stanęli kandydaci chińscy. W sferach agrarnych wyszło kilku z nich bardzo łatwo. Głosowali osobiści moi znajomi, dłużnicy moi, przyjaciele i sąsiedzi, znani z zapatrywań trzeźwych, wierzący zresztą w moje przekonanie i moją szczęśliwą gwiazdę. Nie rozumowali wiele, godząc się na fakt, że przyszłość kraju leży w rozwiązaniu społecznych problemów, jakie stawia stronnictwo chińskie. Ciężko było na powiatach, w miasteczkach i na wsi. Tam agitowali przeciwnicy moi polityczni ze skutkiem. Z urny wyborczej wyszło zaledwie piętnastu wiejskich posłów, co kosztowało mnie cztery miliony franków, wcale nie chińskich!... Ale stronnictwo parlamentarne chińskie — było.

Frakcya moja w parlamencie liczyła dwudziestu trzech posłów. Nie mogąc forsować swoich postulatów ilością głosów, przeprowadzali je terrorem. Harmider i wrzask, jaki robili w parlamencie były istotnie budujące. Na czele obstrukcji stało dwóch znakomitych mowców.

Gdy jeden ministra druzgotał niezwyciężoną żelazną logiką swych wywodów, drugi porywał tłum ogniem zapału, poezyą natchnienia jakie w sławnych przemowach jego drgało. Zdobywał ludzi oratorską furyą, przekonywał entuzyazmem i zapałem.

Tymczasem stronnictwo moje w kraju rosło i rosło. Dzięki memu poparciu finansowemu mnożyli się ludzie, którzy całą duszą na jego postulaty się pisali — w rozległych dobrach i licznych fabrykach moich kwitła chińszczyzna. Dziennik doszedł do dwustu prenumeratorów.

Około naszej gazety zawiązała się nowa szkoła literacka chińska. Zerwała ona z wielkiemi tradycyami starego piśmiennictwa prowadząc kunszt autorski na nowe tory głosząc, że jedyna przyszłość literatury jest w sposobie pisania chińskim. Dzieła tej szkoły były djabelnie genialne. Wzruszały one tajemniczością swojego tekstu. Jeden z koryfeuszów nowej szkoły doręczył mi do ocenienia rękopis swego dzieła rzeczywiście piękny i rozrzewniający. Ponieważ ja nie mogłem zrozumieć ani jednego zdania poleciłem przeto drukować tę książkę moim nakładem licząc na to, że gdy się rzecz rozpowszechni, to znajdzie się może ktoś, co to zrozumie. Skutek był straszny. Sprzedałem dwa tomy za dwa franki, ci zaś dwaj co dali się złapać na inserat i dzieło kupili, wybili mi wszystkie okna. Zapłaciłem za nowe szyby pięćset franków. Jeden z nabywców książki chodził do tego jeszcze za mną z rewolwerem.

Za to partja moja polityczna rosła na znaczeniu i potędze.

Rząd nie mogąc sobie z moimi ludźmi dać rady, postanowił dać nam dla odczepnego tekę. Prezes klubu chińskiego został ministrem handlu. Przekonywał mnie, że jeśli dam osiem miljonów, to posłowie o przekonaniach chińskich będą mieć większość w parlamencie. Dziennik chiński wychodzić będzie w wydaniu rannem i południowem a on zostanie prezesem ministrów.

Silberstein o działalności stronnictwa chińskiego wyrażał się z entuzjazmem. Twarz jego była natchnioną.

— Życie oddamy za naszą polityczną wiarę, za świętość naszych chińskich zasad. W niej zbawienie ludu, w niej szczęście wszystkich sfer społecznych. Daj pan osiem miljonów.

Pieniędzy nie dałem. Chińszczyzna mię znudziła.

* * *

Chińskie zasady są idjotyzmem, istnienie chińskiego stronnictwa niedorzecznością. Z chwilą gdy przyszedłem do tego przekonania wpadłem w passyą.

Jak ja mogłem taką niedorzeczność popełnić?

Poszedłem do notarjusza i rozwiązałem kontrakt ze Silbersteinem. Dałem dymisję redaktorom i chińskim feljetonistom. Rozpędziłem personal ekspedycyjny dziennika, skutkiem czego administrator musiał przestać grać w kręgle. Otworzył szynk na przedmieściu. Wypowiedziałem roboty drukarni. Podczas wyborów nie dałem ani grosza na agitację.

Skutek był straszny.

Dziennik chiński przestał wychodzić. Wszyscy kandydaci przy wyborach upadli. Minister chiński otrzymał wotum nieufności i ustąpił. Stronnictwo chińskie znikło z powierzchni ziemi. Śladu niema już zasad i przekonań chińskich.

Bo przekonałem się, że stronnictwo chińskie nie ma racji bytu, ani żadnego sensu. Jutro podniosę z banku pięć miljonów franków.

Zakładam za te pieniądze stronnictwo japońskie. *Ludwik Stasiak.*

Japończyk o Japonkach.

Pan Hitomi jest typem współczesnego Japończyka. Urodzony w krainie Mikada, spędził na zlecenie rządu parę lat w Paryżu i wróciwszy do ojczyzny utrzymuje dalej stosunki ze „stolicą świata“. Miesięcznik „Revue blanche“ cieszy się stałem jego współpracownictwem i przed niejakim czasem umieścił w nim właśnie p. Hitomi charakterystykę współczesnej Japonki. Jest to rzecz pisana ze znajomością stosunków i zasługująca na uwagę.

Przedewszystkiem p. Hitomi stwierdza, iż nie wszystkie córy Japonji są wysmukłe i filigranowe; nie brak i kobiet ważących po 100 klg., a mających 6 stóp wysokości. Są to wszakże rzadkości, unikaty, równie jak kobiety z białą cerą. Japończyk boi się też tych niezwykłych kobiet, powtarzając przysłowie: „Biała skóra kryje w sobie siedm wad“. Dawniejszy obyczaj, wedle którego kobiety, idąc za mąż, farbowały sobie zęby na czarno, a zostawszy matkami, goliły brwi, należy już do przeszłości.

Japonka, acz ładna, nie sprawia jednak na nas wrażenia estetycznego; brak jej wdzięku w chodzie. Każda chodzi jak złamana w pasie i pochylona naprzód. Jest to obyczaj miejscowy. Kobieta, trzymająca się prosto, uchodziłaby w Ja-

---

23)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

— Weźże to pan, na dowód, że nie napróżno kwiatki pielęgnuję. — Podała mu z wdzięcznym ruchem pełny biały narcyz.

— Dziękuję pani! To ma znaczyć — że dla swojej i innych przyjemności?

— Przyjemność jest także do życia potrzebną. — Ja mam tę jedną tylko, dodała trochę ciszej i tą się z panem dzielę—zakończyła żartobliwie.

— Bardzo pani dobra — odrzekł — wkładając narcyz do butonierki. — Jam mam prośbę do pani — dodał po pauzie poważnie.

— Słucham pana.

— Pani nikomu dotąd nie mówiła o miejscu mego pobytu?

— W Chamowie? Nikomu.

— Niechże pani tę wiadomość zachowa dla siebie.

— Wie pan, gdybym nawet chciała, nie miałabym komu o tem mówić.

— Jakto? Przecież panny mają zwykle przyjaciółki, powiernice...

— Ja nie. W ogólności nie należę do tych. co się łatwo zwierzają.

— To jest dosyć rzadkie wśród panien.

— Ma pan przed sobą niezwykły egzemplarz

— Widzę i cieszę się.

— Aż tak dalece rzadkim okazem nie jestem, by się pan miał radować, jak amator osobliwości.

— Cieszę się, bo mam pewność, że mi pani obietnicy dotrzyma.

— I ja do pana mam z kolei prośbę.

— Służę pani najchętniej.

— Zdaje mi się, że nie wszystkie rzeźby zostały poniszczone przez brata pana. Chciałabym choć pozostałe obejrzeć.

— Najchętniej! Służę pani.

— Nie teraz: po obiedzie, jeśli to panu różnicy nie sprawi?

— Najmniejszej. Będę na jej rozkazy — rzekł z ukłonem i oddalił się, bardzo kontent ze spotkania.

Kazia miała w tem swoje wyrachowanie, że nie zaraz poszła owe ciekawe rzeźby oglądać. Już zrobiła na nim pewne wrażenie obecną rozmową. Lepiej, żeby się wrażenie owo powtórzyło po pewnym czasie, niż żeby się przeciągnęło o jaki kwadrans dłużej. Była zwolenniczką częstych i małych dawek. Po obiedzie, ujrzawszy Karola wyczekującego przy sztachetach nie pośpieszyła do niego. „Niech trochę poczeka: Przez ten czas będzie o niej myślał, nie należy mu okazywać, że mi tak pilno z nim się zobaczyć“. Wyszła nareszcie, swobodna naturalna, przywitała go bez zażenowania i weszli razem do jego mieszkania. Gdyby jej kto trzy tygodnie temu powiedział, że będzie się sama zapraszała do człowieka prawie nieznanego, w dodatku nieżonatego, oburzyłaby się na tę myśl niezawodnie. Tu jednak uważała krok podobny za konieczność i „lansowała się“, jak mówiono na pensji.

— Drzwi niech pan nie zamyka, bo to nie uchodzi — rzekła figlarnie.

— Zdaje się — odparł poważnie — że należymy oboje do rzędu ludzi, co na konwenanse nie baczą.

— To Kain — zagadywała Kazia drażliwą kwestję. — Jaka twarz wyrazista! Z jaką trwogą patrzy w oblicze zabitego, maczugę trzyma w pogotowiu. Tu jest przenośnia.

— Pani sądzi? nie dopatrzyłem żadnej.

— Jest: Kain to Moskal. Czuwa nad zabitym z obawy, by się nie zbudził. Typ nawet jest rosyjski.

— Prawda! że też ja tego dotąd nie zauważyłem! A mogłem łatwo! Brat wyjeżdżając zawołał do doktora i służby szpitalnej: „Plemię Kaina, sam Bóg cię przeklina!“

— Nie jednoby się im powiedziało...

— Nawet sędziemu śledczemu?

— Jemu bardziej, niż komukolwiek! sam się ojcu narzuca pod protekstem spraw sądowych i przez to cały dom kompromituje! Obrzydził mi życie ten człowiek. A pan jesteś okrutny, że mi to przypominasz, gościowi we własnym domu nie robi się przykrości!

— Więc pani nie bardzo miło w rodzicielskim domu?

— Ja sobie żyję całkiem odrębnem życiem — mówiła już spokojnie — do którego ani ojciec, ani matka nie wchodzą. — To mówiąc przeglądała swobodnie statuy i szkice pozawieszane po ścianach.

— Cóż stanowi treść tego życia? — spytał Karol — Ogródek?

— I książki, moje własne myśli i uczucia i nic, i nikt poza tem.

— Pominąwszy owe myśli i uczucia. o których sądzę, że muszą być głębokie — zauważył żartobliwie — świat ten jest bardzo ciasny, zważywszy, że książki są prawdopodobnie treści wyłącznie belletrystycznej.

— W istocie. Czytam bez wyboru od Kraszewskiego, aż do Mme Gyp wszystko, co mi w ręce wpadnie.

— To szkoda! Wolałbym...

— Nie wiem, cobym ja wolała — przerwała mu Kazia, cedząc słowa z wahaniem—bo wyboru nie mam.

— Jabym na pani miejscu nie pozostawał w Wintowie — wyrzekł powolnie Karol.

Kazia spojrzała zdziwiona.

— Pani jest... wcale nieźle obdarzona przez naturę w roztropność, przytomność umysłu, energię, nie brak pani zdolności i zmysłu spostrzegawczego... pani mogłaby z korzyścią studjować... na którym z zagranicznych uniwersytetów... medycynę chociażby. Doktór mówił mi, że z pani byłby świetny lekarz.

— Gminie to mówił odrzekła — poważnie.

— Kto wie, w takim razie, czy nie spotkam

ponji za... dumną i wyniosłą. Już od dzieciństwa ćwiczą się też Japonki w zginaniu ciała. W dodatku suknie noszą — jak wiadomo — bardzo długie, u nóg im zaś ciężą drewniane trzewiki. Tym sposobem nie mogą chodzić lekko i elastycznie. Nie znają także kapeluszy ani też rękawiczek; gdy zimno, noszą welon.

Ciekawe rzeczy opowiada p. Hitomi o stanowisku Japonki w rodzinie i społeczeństwie. Dziećmi są japońskie - kobiety nieznośne i niegrzeczne. Jako panny na wydaniu odznaczają się niezwykłą skromnością i taktem. W roli mężatek są zaś poprostu wzorem poświęcenia i miłości małżeńskiej. Do dziesiątego roku życia mała Japonka płacze o byle co, jak gdyby ją kto ze skóry obdzierał. Czy się jej co nie podoba, czy się kto na nią skrzywi, na każdy sposób bez płaczu się nie obejdzie. Po przejściu lat dziesięciu, dziewczynka przestaje płakać, robi się bardzo grzeczna i nie odzywa się nigdy, chyba, że się jej pytają. Dopiero w 16-tym roku życia uczy się Japonka śmiać, a raz się nauczywszy, praktykuje to przy każdej sposobności. Śmieje się z tymsamym uporem, z jakim wprzódy płakała, śmieje się, jak powiada przysłowie, „dlatego, iż liście z drzew padają“. Gdy dojdzie do lat 18-tu, staje się znów przesadnie cichą, waży każde słowo przed wypowiedzeniem, jest skromna, w dobrym tonie i taką już wstępuje w stan małżeński.

W sferach japońskiego mieszczaństwa jest żona poprostu służącą męża; czyści mu suknie, buty, kapelusz i obsługuje go przy stole. Gdy mąż wychodzi, odprowadza go, aż do progu; wracającego do domu oczekuje u drzwi. Na spacerze mąż idzie naprzód, żona postępuje za nim o parę kroków w tyle. Czasami zdarza się w ostatnich czasach, iż mąż idzie razem ze żoną, wyśmiano by wszakże Japończyka, któryby podał swej małżonce ramię.

Japonki są bardzo wiernemi żonami, nawet wtedy, gdy pan mąż nie grzeszy wiernością, wychowują dzieci same, bo mąż bawi najwięcej poza domem, a rzadko kiedy wychodzą za mąż powtórnie po owdowieniu.

Co do wzajemnego stosunku mężczyzny i kobiety, Japończyk trzyma się swoich starych reguł. „Cześć mężczyźnie, pogarda kobiecie“ brzmi jedna z nich. Nawet gdy żona góruje nad mężem rozumem i wykształceniem, mąż jest pierwszym w domu. Główną przyczyną tego niezwykłego dla nas stosunku jest to, iż żona nie wnosi nigdy żadnego posagu, nie zarabia i dlatego jest majątkowo zawsze zależną od męża.

W razie jednak gdy jest inaczej, stosunek zmienia się odrazu. Wtedy przychodzi na stół zasada „Jason Dampi“: „Cześć kobiecie, hańba mężczyźnie“. Zdarza się bowiem, że kobieta utrzymuje cały dom, i pracuje na siebie i męża. Np. gdy kobieta jest fryzjerką, mąż nie wtrąca się do niczego, a kobieta utrzymuje całą rodzinę. Wtedy jednak bezczynny małżonek zmiata proch z przed stóp swej pani, pilnuje dzieci, wychowuje je, a nawet... gotuje jedzenie, gdyż żona musi biegać po klientkach.

Są to wszakże wypadki wyjątkowe. W każdym bowiem razie Japończyk chętniej bierze taką żonę, niżeli bogatą. Bo choć zgodnie ze zwyczajem, żona nie wnosi nigdy posagu, to wszakże mogłaby się chełpić bogactwem swej rodziny i zatruwać życie mężowi.

Japonki są w ogóle bardzo zdolne i utalentowane, zwłaszcza w kierunku pedagogii. Taka pani Shimoda Uta, Yai Kai, albo Atomi Kwakei są znakomitościami na polu pedagogicznem. Z powieściopisarek na uwagę zasługuje przedewszystkiem pani Ichajo (zmarła, niestety, w młodym wieku) i pani Kaganei Kimi. Nie brak też między Japonkami zdolnych malarek i wirtuozek, zwłaszcza na harfie, zwanej w Japonii Koto. Co jednak najciekawsze, zdobyły sobie poważne miejsce jako pracowniczki handlowe i biurowe, nie mówiąc już nawet o służbie telefonicznej, którą oddawna wykonują ku ogólnemu zadowoleniu.

X.

SESJA RADY PANSTWA.

Wczorajsze posiedzenie Izby posłów.

Nasz korespondent wiedeński donosi nam o piątkowem posiedzeniu Izby posłów co następuje: **„Krowi handel.**

We czwartek oświadczył p. Körber przywódcom stronnictw, że sytuacja jest krytyczną; dał do zrozumienia, że zobowiązał się wobec cesarza przeprowadzić dyskusję budżetową przed Bożem Narodzeniem, jeśli więc tego dokazać nie potrafi, albo Izba będzie musiała być powtórnie rozwiązana, albo też on, Körber, zgłosi dymisję.

Groźba rozwiązania Izby działa zawsze magicznie na posłów, którzy nie mają ochoty tracić mandatów, tak niedawno z wielkim trudem zdobytych.

W piątek o godz. 10 przed południem w biurze prezydenta Vettera zjawił się Körber i przywódcy tych stronnictw, które wniosły wnioski nagłe. Körber zażądał kategorycznie, aby jeszcze tego samego dnia rozpoczęć dyskusję budżetową. „Nowa partja rządowa“, wszechniemcy, których reprezentowali dr. Eisenkolb i dr. Tschan, okazali specjalną dla Körbera i dla... dyet poselskich życzliwość. Ostatecznie przecie wszystkie stronnictwa (obrabiane przedtem na osobności przez Körbera), zgodziły się cofnąć wnioski nagłe, pod warunkiem, że uczynią to absolutnie wszyscy wnioskodawcy. Jedynie radykaliści czescy Czerny i Fresl nie chcieli o niczem słyszeć i domagali się, aby ich wniosek nagły w sprawie zaopatrzenia robotników na starość i od wypadków bezwarunkowo był wzięty pod obrady; o tym samym przedmiocie traktował także wniosek dep. Elderscha.

Dopiero interwencja ministra Rezeka złamała upór dep. Czernego. Rozpromieniła się twarz Körbera, a prezydent Vetter polecił wyszukać mowców, zapisanych do głosu w dyskusji budżetowej, aby ich uprzedzić, że zaraz po odczytaniu pism, będą musieli zabrać głos.

Powstały jednak nowe trudności; zarówno pierwszy mowca *contra* dep. Pogacnik, jak i pierwszy mowca *pro* dep. Fink oświadczyli, że nie są przygotowani. Ostatecznie znaleziono mowców, którzy się zdecydowali dyskusję rozpocząć. Tymczasem było już wpół do 1. Dep. Wolff niecierpliwość swoją objawiał szeregiem obelg, miotanych na „targujące się krowy“ i na prezydenta Izby, który posłów uważa za „błaznów“.

Nagle rozeszła się pogłoska, że wszystko się rozbiło. Oto dep. Czerny wróciwszy do Izby, znalazł na swoim pulpicie sprawozdanie komisji z wnioskiem o uchwalenie 3-miljonowego kredytu na zapomogi z powodu nędzy. Oświadczył tedy, że wniosku swego cofnąć nie może i że nadto domaga się, aby i sprawozdanie komisji przed dyskusją budżetową zostało załatwione. Niemcy przypisują wpływowi Młodoczechów ten zwrot w zdaniu dep. Czernego. Daremnie ministrowie Körber i Rezek, prezydent Vetter, dep. Skene usiłowali oddziałać na Czernego; pozostał nieugięty. Postanowiono tedy wniosek Eldersclia i Czernego wspólnie traktować.

O godz. wpół do 1 otworzył prezydent posiedzenie. Dep. Wolff łży bezustannie od godziny przeraźliwym głosem wszystkich i wszystko, aby w ten sposób pokryć fakt, że wszechniemcy także cichaczem kokietowali w tej samej chwili z Körberem.

Dep. Wolff woła: „Te godziny będą kosztowały Niemców ładny kawał grosza! Körber odbywa sielanki ze stronnictwami. Z altanki słychać westchnienia“. O samej 12-tej Wolff zawołał: „Oto austrjacki handel terminowy!“

Zagajenie prezydenta powitano głośnym okrzykiem ulgi: „Aa!“ Tylko Wolff wołał: „I ten człowiek śmie nawet nie przepraszać za to, że nas tak wytrzymał. Krowi handel powinien był się zacząć o ósmej zrana!“

Po odczytaniu wpływu dep. Kubr, czeski agrarzysta, stawia wniosek wyznaczenia komisji ekonomicznej 14-sto dniowego terminu w sprawie wniosku zniesienia terminowego handlu. Wniosek uchwalono.

Minister sprawiedliwości odpowiada na szereg interpelacyj.

Następnie zaczyna się dyskusja nad wnioskami nagłymi Eldersclia i Czernego w sprawie zaopatrzenia robotników na starość.

Zabiera głos socjalista Eldersch. Mowca krytykuje projekt ustawy o ubezpieczeniu urzędni-

---

pani kiedy we Francji, lub Szwajcarji w czapce, z laseczką w ręku, z papierosikiem w zębach... żartował Karol.

— Może się i spotkamy, choć bez lasek i papierosów. Nie podobna tak wiecznie żyć ogródkiem i Bourgetem.

Dalej zaczęto mówić o Warszawie, o Sienkiewiczu, jego ostatniem dziele, w końcu pożegnała go, podała mu rękę na podziękowanie i wróciła do domu. Tak była wruszona, że bojąc się zdradzić wyrazem twarzy zamknęła się w swoim pokoiku. Rozpamiętywała dzisiejsze widzenie się z Karolem i zwiedzanie galerji, jak nazwała żartobliwie prace warjata — przyklaskiwała sobie w duchu. Jak łatwo, gładko wypadła cała rozmowa jak umiała na wszystko trafnie, a nie banalnie odpowiedzieć! te buraki! ta kapusta! uśmiechała się do siebie. Ten Kain! skąd jej się wzięło tyle zręczności! Zaznaczyła swój patriotyzm, oczyściła z podejrzeń co do sędziego śledczego i wszystko to najniespodzianiej dla niej samej. „Udało się: naznaczył jej rodzaj rendez—vous za granicą“! Tu wesołość Kazi znikła całkowicie. „To będzie bardzo trudno i nieprędko: Rodzice jej nie puszczą! Gdyby to tak można jeszcze tu na miejscu pomówić jaki raz z Dramowskim. Możeby się obeszło i bez studjów za granicą. Jest to pretekst: będę go wypytywała o studja! zawsze to sprawę posunie.

Dramowski mniej był z siebie zadowolony. Rozumiał, że zobowiązał się do pewnego stopnia względem Kazi. Naznaczył jej rzeczywiście rodzaj schadzki za granicą; jeżeli się stawi, będzie musiał ją poślubić. „Związałem się, może nie dość rozważnie, wobec tak powierzchownej znajomości. Kto ją wie, jaka ona jest w gruncie? W każdym razie z charakterem dziewczyna, pocieszał się pan Karol. „Właśnie dla tego, że z charakterem, przyjedzie niezawodnie“. Kończył z żalem. „Cóż w tem złego?“ upominał samego siebie. „Bardzo miła, niegłupia i niebrzydka dziewczyna. Chcę się żenić, dlaczegóżbym nie miał jej wziąć, skoro mi się podobała. Dobrze zrobiłem. Tylko czy przyjedzie. Rozmyślał jeszcze długo na ten temat pan Karol, martwiąc się na myśl, że się związał i że się Kazia stawi niechybnie, to znów obawiając się, że nie przyjedzie. Gdy Kazia nazajutrz pierwsza go przywitała i rozpoczęła rozmowę, gniewało go to prawie.

„Masz tobie! pomyślał, „zrozumiała mię lepiej niż sam tego chciałem! Zaraz mię będzie pytała o studja“. Kazia jednak nie odstępowała od swego planu: zaproponowała mu zwiedzenie Tumu i skarbca. Wróciła po kapelusz i rękawiczki i dawszy mu znowu czekać na siebie, poszła obok niego, jakby z dawnym znajomym, nie troszcząc się o gadania, które stąd niezawodnie wyniknąć musiały. W drodze rozmawiała o mieście, w Tumie pokazywała mu dawne pamiątki, w skarbcu znała, jak się okazało, każdy przedmiot i jego pochodzenie.

Z powrotem milczała. Żegnając się, dopiero zapowiedziała mu, że go jeszcze poprosi, by zechciał przed odjazdem podać jej jakie zna szczegóły o studjach kobiecych na zagranicznych uniwersytetach.

— Nigdy mi dotąd podobny projekt w głowie nie postał, tłómaczyła się bardzo poważnie. Ale oto po raz drugi słyszę, że mogłabym zostać doktorem. Prawdopodobnie napotkam wiele trudności w dopięciu tego zadania, może ich nawet nie pokonam, jeżeli mi się jednak uda, będę panu wdzięczną za podaną myśl.— Miała mówiąc to taki niezamącony wyraz, spokoju w twarzy, jakby żadne plany na usidlenie go nigdy jej przez myśl nie przeszły.

„Może ona wcale nie dla mnie wybiera się do uniwersytetu? Szkoda, miła dziewczyna. Taka różna od wszystkich, jakie dotąd spotykałem“. I znowu mu się jej zachciało, dla tego tylko, że nie wiedział z pewnością, czy ona dla niego wybiera się za granicę, czy nie dla niego. W końcu zniecierpliwił się na samego siebie. „Gdy mi się zdaje, że chce tam jechać dla mnie, krzywię się, jak od lekarstwa, gdy zacznę wątpić, czy mnie ma na celu, żal mi, że jej nie zdobyłem! Cóż u licha? Chcę jej, albo jej nie chcę. Jeżeli podsunąłem jej myśl opuszczenia rodziców, to dla tego, że jej chcę“. Była chwila, że miał się jej zaraz oświadczyć, ale się opamiętał: sędziego Potulińskiego prosić o Kazię nie myśli. „Pojedzie— wezmę ją; nie pojedzie, znajdę inną“.

Z tem postanowieniem zaczął się zbierać do odjazdu. Uregulował interesa brata, mając nareszcie świadectwo o stanie jego umysłu, wydobył papiery Walka, którego miał zabrać ze sobą, Maciejowej wynagrodził hojnym datkiem przykrość, jakiej doznawała z powodu zaaresztowania męża. Kazi doradził uniwersytet Genewski, gdzie najwięcej polek studyuje, pożegnał serdecznie Rajskiego, opuścił Wintów. Walka wraz z pozostałemi po bracie ruchomościami skierował na Kłonów, sam podążył wprost do Chamowa i tam zakopał się w stosie druków, prób, rękopisów i papierów wszelkiego rodzaju, odkładając na wolniejszą chwilę szukanie Kazi po Szwajcaryi. Praca dziennikarska pochłonęła go całkowicie; o sobie, o warjacyi, snach i żeniaczce zapomnia, zupełnie. Polemika, wstępne artykuły, recenzye, odpowiedzi i nic po za tem. Toż samo, zawsze to samo: surowa nagana przeciwnikom jego kierunku, pełna godności odpowiedź na zarzuty, wyraźne zaznaczenie swego stanowiska, pogląd ogólny na sprawy współczesne i tak zawsze, do znużenia, do omdlenia, nie mając czasu ani myśli na nic innego. Zawsze jedno, jedno i jedno!

Kazia także jedno tylko miała na myśli: Do Szwajcaryi! za jakbądź cenę koniecznie do Szwajcaryi! Ale jak? Rodzicom mówić nawet o tem nie mogła. Rady u nikogo zasięgnąć nie śmiała. Wreszcie postanowiła pojechać do Warszawy, chodziło tylko o pretekst. Kto nie znalazł pretekstu do Warszawy? Cóż dopiero Kazia! ona koniecznie musiała tam jechać przed wakacyami, bo i ona i wszystkie koleżanki z tej samej klasy miały w pięć lat po opuszczeniu pensyi zjechać się w tem sam dzień do stolicy i złożyć razem wizytę dawnej przełożonej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ków prywatnych, jako niedostateczny. Ochrona robotników w Austrji jest zacofana. Wprawdzie cesarz oświadczył w rozmowie z pewnym przemysłowcem, że odnośne urządzenia są dostateczne, ale cesarz jest przez swoich odpowiedzialnych i nieodpowiedzialnych doradców jawnie okłamywany.

Dep. Choc wypowiada dłuższą mowę w języku czeskim.

Po przemówieniach deputowanych: Steina i Ofnera, dra Lichta i Wilhelma, wnioski Eldersch a i Czernego na podstawie jednomyślnej uchwały zostają odesłane do komisji socjalno-politycznej. Również wniosek nagły dep. Hrubego zostaje bez dyskusji uchwalony.

Dyskusja budżetowa.

Prezydent ogłasza, że Izba przystępuje do pierwszego czytania budżetu. (Żywe oklaski wśród Galicjan, niemieckich liberałów, niemieckich ludowców, niemieckich antysemitów i niemieckich wiernokonstytucjonistów).

Jako pierwszy mowca zabiera głos deputowany Jodok Fink.

Mowca omawia szczegółowo budżet ministerstwa rolnictwa, które, jego zdaniem, zbyt skąpo jest uposażone. Mowca ubolewa nad brakiem organizacji w rolnictwie. Protestuje przeciwko temu, że rząd nie ma zamiaru wykonać jednomyślnie powziętej w ubiegłej sesji uchwały Izby w sprawie zniesienia handlu terminowego zbożem, lecz chce jedynie handel terminowy zreformować. Gdyby się to miało potwierdzić, wszyscy rolnicy będą głosowali przeciwko budżetowi. Mowca wyraża oczekiwanie, że przecież nakoniec parlament i rząd uczynią coś dla rolnictwa.

Zabrał następnie głos prezes Koła polskiego. JE. Apolinary Jaworski i przemówił jak następuje:

„Gdy przywiodę na pamięć — mówił pan Jaworski — dyskusje nad budżetem z lat ubiegłych, dyskusje, w których i ja także zabierałem głos, muszę zauważyć, że podczas gdy dawniej budżet przedłożony przez rząd odsyłano odrazu, w przeciągu pięciu minut do komisji, nie czyniąc tem żadnego uszczerbku dokładnemu zbadaniu go i prawom parlamentarnym posłów — to w ostatnich czasach, w ostatnich latach, upodobano sobie w innym sposobie, a mianowicie zrobiono z pierwszego czytania budżetu *lucus a non lucendo*, gdyż o samym budżecie niema przytem wcale mowy, lub bardzo niewiele. — Powtarzało się to przez cztery lata, i to, czego posłowie najgorcej pragnęli, to, czego ludność od nich słusznie wymagała, zbadanie budżetu w komisji, przedłożenie żądań i skarg poszczególnych krajów, wyjawienie poglądów w dyskusji ogólnej i w dyskusji szczegółowej przy drugiem czytaniu — tego wszystkiego nie było, musieliśmy się obchodzić paragrafem czternastym.

To jest też przyczyną, że daje się słyszeć od czasu do czasu zarzut: „Tak, ale wymagania stronnictw rosną w nieskończoność". — A jednak, jest to przecież całkiem naturalne. Skoro przez cztery lata nie mieliśmy sposobności do przedłożenia naszych życzeń, cieszymy się ogromnie, że nareszcie doszliśmy do tego, że możemy przekroczyć pierwszy okres debaty budżetowej. Pozwalam sobie oddawać się nadziei, że i dalsze okresy miną szybkim krokiem (brawo!). Cieszę się ogromnie, gdyż jak najszybsze załatwienie budżetu jest kwestją pierwszorzędnej wagi dla nas, posłów z Galicji i dla całego kraju naszego, a nie wątpię, że także i dla wszystkich innych posłów w tej Wysokiej Izbie.

Kwestja ta jest dla nas ważną, po pierwsze dlatego, że od szybkiego uchwalenia budżetu zależą także te agendy, które mają być załatwione na niedalekiej sesji Sejmu krajowego, dalej, bo w razie szybkiego uchwalenia budżetu moglibyśmy cieszyć się nadzieją, że będziemy mieli pod dostatkiem czasu, potrzebnego na to, na czem nam wszystkim tak bardzo zależy i zależeć powinno, mianowicie na parlamentarne uregulowanie stosunku do drugiej połowy monarchii, wreszcie na przygotowanie prac, które oczekują nas przy odnawianiu traktatów handlowych. (Potakiwania).

Dlatego muszę wyrazić moją najszczerszą wdzięczność tym panom, którzy pohamowali swój zapał w stawianiu wniosków naglących i wnioski te, któreby dyskusję budżetową odroczyły na daleki czas, chętnie cofnęli. Wnioski naglące!! Gdy Jego Ekscelencja p. prezydent ministrów wygłosił przed paru dniami, na pierwszem posiedzeniu, po wniesieniu budżetu, mowę bardzo gorąco przyjętą przez całą Izbę, wówczas sądziłem, że cała Izba natychmiast, jak jeden mąż się podniesie, przystąpi do pracy i podda budżet obradom w komisji. Ale omyliłem się, wniesiono długi szereg wniosków naglących.

Skoro o tych wnioskach jest mowa, pozwólcie mi panowie powiedzieć parę słów o stanowisku naszego stronnictwa do nich, by na tym punkcie nikt nie miał żadnych wątpliwości.

Wiecie panowie bardzo dobrze, że było zawsze naszą zasadą, uważać wnioski naglące za sprzeczne z uregulowanym tokiem spraw parlamentarnych, zwłaszcza przy obecnie obowiązującym regulaminie Izby. Tym razem, szanowni panowie, odstąpiliśmy od tej naszej zasady, gdyż w przedłożonych wnioskach naglących nie chcieliśmy widzieć niczego innego, jak tylko istotne przeświadczenie wnioskodawcy, że sprawa jest prawdziwie naglącą.

Skoro jednak z drugiej strony wnioskodawca wygłasza jednym tchem długą mowę, aby uzasadnić nagłość tam, gdzie z góry wiedział na pewno, że cała Izba oświadczy się za nagłością, a wniosek także *in merito* przyjmie, skoro się widzi, że wnioskodawca uzasadnia nagłość w całogodzinnej mowie, której wielu nie rozumie, nie znając języka mowcy (potakiwania) — wówczas mimowoli nasuwa się pokusa powiedzenia: „*Man merkt die Absicht und wird verstimmt*". (Brawo!)

I jeszcze jedno. Wybaczcie panowie, że przy tej sposobności poruszam i ten przedmiot. Wnioski naglące dały powód w tej Wysokiej Izbie, w tem schronisku życia konstytucyjnego i wolności, do wypowiedzenia słów, które w miejscu nie chronionem nietykalnością z pewnością nie mogłyby być wypowiedzianemi bezkarnie. (Oklaski). Jeden z niemieckich poetów powiedział słowa: „Jeżeli róża sama siebie zdobi, to zdobi także i ogród". Obróćcie panowie to zdanie. Jeżeli się samym sobie nawzajem uwłacza, to uwłacza się także ciału prawodawczemu, do którego należymy, uwłacza się mu ze szkodą dla monarchji! Austrjacka monarchja posiada przecież w Europie opinję, że należy do „wielkich mocarstw" i dla tego parlament jej nie powinien być miejscem takich scen, które nie są możliwemi w żadnym parlamencie na świecie. Już pan prezydent podniósł to, a ja mogę także z mojej strony z tego powodu wyrazić ubolewanie, gdyż prawdziwy parlamentaryzm jest tylko wtedy możliwym, gdy ścierają się ze sobą argumenty, a nie grubjańskie słowa.

Od czterech lat byliśmy pozbawieni dyskusji budżetowej. Znajdujemy się obecnie prawie w tym samym stanie, co człowiek spragniony, który wyciąga ręce do szklanki orzeźwiającej wody. Gdyż tylko w dyskusji budżetowej można przedstawić co poszczególne kraje dotyka, czego one potrzebują, gdzie należy szukać pomocy i gdzie ją znaleźć można. I dlatego, moi panowie, mogę oświadczyć, że my posłowie z Galicji, z największą gotowością i z największą gorliwością będziemy się starali o jak najszybsze załatwienie budżetu, że się zgodzimy na wszelkie możliwe skrócenia pod warunkiem — jak się samo przez się rozumie — że nie będą przeszkadzały one gruntownemu zbadaniu budżetu i wolnego słowa poszczególnych członków tej Izby.

Temi uwagami mógłbym zakończyć, gdyby mi nie zależało bardzo na powiedzeniu kilku słów. — Wprawdzie jest jeszcze jeden mowca z naszej strony do głosu zapisany i podczas narad nad budżetem w komisji będzie można o tem obszerniej mówić, ale czuję konieczną potrzebę, już teraz oznajmić, że główne postulaty nasze, posłów galicyjskich, przy uchwalaniu budżetu będą obejmowały następujące punkta: Ochrona rolnictwa, podniesienie jurysdykcji sądowej i oświaty, tych głównych podstaw uporządkowanego społecznego życia narodów i zdobycie tych środków także dla naszego kraju. (Żywe oklaski na ławach polskich).

Po mowie Jaworskiego, przyjętej bardzo chłodno, przerwano dyskusję. Minister Wittek odpowiadał na szeregi interpelacji natury lokalnej.

W końcu posiedzenia dep. Peschka przedłożył wniosek nagły, wzywający rząd do bezzwłocznego wniesienia ustawy w sprawie zniesienia handlu terminowego *in blanco* zbożem i produktami mącznemi. Następne posiedzenie Izby odbędzie się we wtorek.

Z Europy i z za Oceanów.

Przegląd wypadków dnia.

Według brukselskiej depeszy „Morning Post" Ludwik Botha, stojący na czele 4000 ludzi, rozbił obóz pomiędzy Wakkerstrom i Ermelo. W uzupełnieniu tej wiadomości donosi Biuro Reutera z Vryheid pod datą 22 b. m.: Botha został najwidoczniej powstrzymany w swoim marszu; obecnie ma się znajdować w Pietersdorp. Znaczna liczba Boerów ukrywa się w lesie Winberskim. Kolumna Waltera Kitchenera usiłuje ich otoczyć. Pod Scheepersnek Boerowie zdobyli dwie armaty; zepsuli je i jako niepotrzebny balast zostawili na drodze. Anglicy znaleźli je; lord Kitchener wysłał natychmiast z Pretorji depeszę, że „armaty te zostały na nowo zdobyte przez Anglików".

Na granicy kraju Swazi w ubiegłym tygodniu stoczono kilka krwawych walk pomiędzy silnym oddziałem Boerów a angielskiem wojskiem. Tak donoszą z Laurenço Marquez do londyńskich dzienników. Boerami dowodził sam Ludwik Botha; Boerom udało się wziąć do niewoli kilku jeńców i zdobyć ogromną ilość amunicji. Z tego samego źródła zapewniają, że pogłoski o zgonie De Weta są nieprawdziwe. De Wet wraz z prezydentem Stejnem zajmują się reorganizacją sił zbrojnych w państwie Oranje.

Holenderscy robotnicy portowi postanowili bojkotować przez cały czas wojny boersko-angielskiej, wszystkie angielskie statki handlowe; agitują także, aby do tego bojkotu przyłączyli się robotnicy niemieccy, francuscy i amerykańscy w Bremie, Hamburgu, Marsylji, Hawrze, Genui i Nowym Yorku. Jeśli ten plan się uda, angielski handel poniesie ogromne straty i będzie miał do zwalczenia niesłychane trudności.

Delegat Boerów Van-der-Hoeven, który pojechał do Petersburga, aby skłonić rząd rosyjski do wystąpienia z inicjatywą oddania sprawy południowo-afrykańskiej pod sąd wojenny w Hadze doniósł Krügerowi, że starania jego spełzły na niczem.

Tajemne układy między rządami rosyjskim i chińskim żywo niepokoją prasę angielską. W „Timesach" i „Standardzie" czytamy informacje odnoszące się niewątpliwie do niedawnej przeszłości. Rokowania o Mandżurję już są podobno skończone na korzyść Chin. W toku tych rokowań, jak twierdzi „Standart", Yung-lu w tajnem piśmie do Li-Hung-Czanga zawiadomił go, iż cesarzowa wdowa gorąco pragnie wejść w serdeczne z Rosją, stosunki oraz iż Rosja miała już przyrzec cesarzowej bronić Chiny przed wszelkiemi zamachami Europy i osłaniać cesarzowę-wdowę przed rewolucjonistami w Pekinie. Korespondent „Timesów" opowiada znów, że kiedy wicekról Czangczitung wraz z innymi wicekrólami południa wystosowali do cesarza memorjał wrogi Rosji, otrzymali z dworu ironiczne zapytanie, jakie środki proponują wicekrólowie, aby módz Rosję pokonać i jakie mogą dać rękojmie, iż Anglja i Japonja zechcą zbrojnie popierać Chiny w wojnie chińsko-rosyjskiej o Mandżurję. △

Dla najnieszczęśliwszych.

I. I znowu jedna mogiła więcej! Mogiła to nie ta z codziennych, na które ciągle patrzymy, które widzimy i płaczemy, jeżeli pochowa naszych najbliższych. Mogiła, która w dniach ostatnich pochowała jednego z naszych najdroższych, co umiał płakać i radować się z nami, którego tak chętnie lubili widzieć wszyscy, zmusza do poważniejszej nieco myśli, bo chowa w swoich objęciach tego, co był narodu własnością, co kochał naród, ojczyznę i Boga, a zginął śmiercią najstraszniejszą nie tylko dla siebie, ale i dla tych, najbliżej jego serca stojących, którzy niejednej jego pięknej myśli, nie jednego utworu byli powodem, którzy pielęgnowali starca dla narodu pracą zużytego, jego nazwiskiem żyli.

Śmierć tak tragiczna ś. p. Michała Bałuckiego, odmówienie mu pogrzebu chrześcijańskiego i pochowanie go bez tego Boga, którego całe życie kochał, powinno wywrzeć głębokie wrażenie na nas wszystkich bez wyjątku i zmusić nas raz wreszcie do namyślenia się nad jedną z bolesnych kwestji i do zastosowania w codziennem życiu tego. co głęboka wiedza, doświadczenie i nauka innych narodów nam daje.

Nie wina tutaj ś. p. Bałuckiego, nie wina Kościoła, że tak straszny zadano cios rodzinie. Myśmy to winni śmierci tragicznej jednego z naszych najdroższych; my. całe społeczeństwo, co na wszystko ma pieniądze, na wszystko, tylko nie na zdrowie; co dbamy i zapobiegamy wszystkiemu, a nie myślimy o jutrze; nie dbamy czy i jakie nas spotkać może nieszczęście i nie staramy się oto, by ludzie, dotknięci najstraszniejszą ze strasznych chorób, chorobą umysłową, mieli stosowną opiekę, któraby ich mogła powstrzymać od szalonych czynów, co wiodą za sobą rozpacz rodziny, a gniew Kościoła.

Chorobę uznajemy jedynie wtenczas jako taką, kiedy nie pozwala nam jeść i spać; kiedyindziej zaś powiadamy — to udawanie, — to nic, tylko nerwy, — boli pana głowa, boś pan zdrowy, i t. d. A przecież te nerwy, to nie taka znowu drobnostka, to jedna z najstraszniejszych chorób. To cierpienie i niedola, którą znieść lub nawet choćby tylko zmniejszyć, nie może często ani największa przyjaciółka — nadzieja, ani najsilniejsza obrona — Religja!

Szczęśliwi w nieszczęściu są ci, co mogli dostać się do odpowiedniego zakładu wtenczas, gdy pierwsze ślady zniesienia równowagi w ich organiźmie zaczęły się ujawniać, co znaleźli się w zakładzie odpowiednio urządzonym po ludzku, gdzie nie ma kaftanów, a całego zasobu środków leczniczych nie stanowi bat strażnika, krata w oknie, drzwi żelazne, barłóg ze starej, cuchnącej słomy, wreszcie te niby leczące środki: morfina, chloral, sulfonal i brom lub nawet alkohol!? Tak, boć przecież to nam daje dzisiaj społeczeństwo, a to się zdobyło dla siebie samego!

Podczas gdy inne narody baczniejszą zwracają uwagę i dbają o swoich umysłowo chorych, to my stawiamy zmarłym pomniki, tysiące wydajemy na przepych, a żałujemy najskromniejszej opieki tym najbiedniejszym, samym sobie! Dosyć by przejść parę kroków już nie po miasteczku, ale po stolicy nawet kraju, aby z oburzeniem odwrócić oczy na widok tego, co porusza najtwardsze serca! Tutaj budują spiżowy pomnik, tam wznoszą pałace, tu szpitale, tam szumne wesele lub uczta wspaniała, a na chodniku leży epileptyk, otoczony tłumem gapiącej się inteli-

gencji, dyrektorów świeżego powietrza i bezradnego stróża bezpieczeństwa lub setek pauprów, biegnących za umysłowo chorym biedakiem, który aż dotąd był wołem roboczym i państwa i społeczeństwa.

Chorzy tacy, to ludzie najnieszczęśliwsi, którzy w szponach choroby umysłowej jęczą bezsilni, którzy leczyć powinni się jak najstaranniej. Nietylko lekarz, którego głos jest zazwyczaj głosem wołającego na puszczy, powinien pomódz i wskazać właściwą im drogę, po której krocząc, znajdą ulgę i pociechę, — im służyć powinno całe społeczeństwo, bez najmniejszych przytem wyjątków, służyć pomocą i zarazem współczuciem, boć jeżeli kto, to oni są tymi, którzy zasługują na opiekę. Wprawdzie droga do tego trudna, bo długa, należy bowiem akcję całą rozpocząć od odpowiedniego wykształcenia lekarzy w zakresie chorób nerwowych i umysłowych, stworzyć najpierw katedry na naszych uniwersytetach, potem specjalne kursa dla lekarzy i to niemal wszystkich, boć rzeczą, aż nazbyt jest wiadomą, że w kraju nie mamy dotąd możności odpowiedniego wykształcenia i praktyki, tych zaś zakładów, które istnieją, nie można nazwać pod żadnym warunkiem odpowiednimi. Zakłady takie, powinny być wzorem dla innych klinik. chorzy nie powinni być gromadzeni jak dzikie zwierzęta za kratami i ponad liczbę, lecz każdy powinien znaleźć to, czego jego choroba wymaga, powinien być odpowiednio, a przytem nie naprędce zbadany, i oddany, jak powszechnie się mówi: do szpitala warjatów! Chory zanim się znajdzie w zakładzie dla ciężko chorych, powinien być w zakładzie obserwacyjnym, gdzie by można uczynić rozpoznanie jakości jego choroby i oznaczyć odpowiednią kurację, poczem dopiero należy go oddać, jeżeli wynik badania tak każe, do zakładu dla umysłowo chorych, do zakładu tak urządzonego, by można w nim leczyć, a nie trzymać chorego, gdzie by można leczyć tak, jak nauka dziś każe, a nie męczyć, jak powszechnie mówią!

Rzecz to wprawdzie trudna, zrobić jednak da się przy odrobinie choćby dobrej woli. Wszak składki centowe stwarzają krocie i przywracają świetność najdroższym naszym skarbom i pamiątkom narodowym, nie można przeto powiedzieć, aby one i tutaj nic zdziałać nie mogły! Zróbmy krok tylko jeden, zażądajmy od państwa, aby przestało naszą drogę *Alma Mater* traktować po macoszemu i by nam dało to. czego odmówić nie może, by nam dało katedrę dla chorób nerwowych i umysłowych! Z chwilą jej stworzenia już będzie lepiej, nie tylko bowiem ci, co mogą, będą się kształcić w tej bardzo, a może dzisiaj najważniejszej gałęzi wiedzy lekarskiej, ale kształcić się muszą, tem samem zgruntują tę dzisiaj pomiataną, a trudną gałąź nauki lekarskiej, którą poznać można dotąd tylko za granicą kraju. Iluż to chorych dzisiaj błaga niemal o pomoc, ilu żąda jej od nas, a ilu, nie wiedząc nawet, że im grozi choroba ciężka, że są już, jeżeli nie umysłowo, to ciężko nerwowo chorymi, przychodzi do nas po radę, ilu z tych biedaków możemy dać to, co nauka nam każe? Nikomu. Jeżeli już nie prawdziwie ubogiego spotka to nieszczęście, to czas jakiś może przepędzić w kraju, jeżeli stać go na to, wyjeżdża za granicę i obcy, a nieznani i nie znający go ludzie mają mu dać ulgę, ludzie, co nie umieją jego języka, co nie mogą mu dać tego serca, jakiego chory taki potrzebuje w pierwszym rzędzie; gdzież zatem mowa o leczeniu, tak zupełnie odmiennem w psychiatrji. Ale są i tacy, tych może nawet najwięcej, którzy odesłani do szpitala, z pod murów jego zostają zwróceni policji, ta zaś ich lokuje w swojskim, krakowskim urzędzie „pod telegrafem“, stanowiącym od czasu do czasu rozszerzenie pawilonu szpitala św. Łazarza, o tyle lepszym może dla społeczeństwa, że nie można z niego tak łatwo uciekać, że nie leczy patrzeniem na gorszych od siebie, więcej cierpiących, furjatów itp.

Ale obok uzupełnienia uniwersytetu, obok stworzenia katedry psychiatrji z odpowiednio urządzoną kliniką dla chorób nerwowych i umysłowych, której istnienie nie pozbawiałoby wiadomości z tej dziedziny nauki całego szeregu lekarzy, wychodzących rok rocznie na prowincję lub osiedlających się w stolicach kraju, potrzeba nieco więcej dla zapobieżenia tej nędzy społecznej, od której nie są wolni ani bogaci, ani biedni, zrównani ze sobą w dzisiejszym szpitalu! Klinika da nam odpowiednio wykształconych lekarzy, społeczeństwo zaś powinno należytą otoczyć ich pomocą, by to, co swą pracą i poświęceniem zdobyli na uniwersytecie, mogli dla ogólnego dobra zużytkować. Obok kliniki zatem, którą da z pewnością państwo, jeżeli tego zażądamy, a utworzenia jej nie będziemy odkładać *»ad calendas graecas«* *) wszyscy bez wyjątku powinniśmy wspólnie dołożyć starania i składać po jednej cegiełce dotąd, dopóki nie stanie gmach, godny naszego społecznego poświęcenia i żywotności. Statystyki wzorowo prowadzonych zakładów dla umysłowo chorych wykazują, że choroby te wzmagają się rok rocznie, że istniejące zakłady nowych przybyszy nie mają gdzie mieścić, starzy zaś lokatorowie nie chcą lub nie mogą się przeprowadzić ani na miejsce, wolne od cierpień i trosk życiowych, ani tam, gdzie by mogli być jeszcze pracownikami i pracą swoją zwrócić choć w części to, co dla nich zrobiono i poświęcono.

Samo uczucie ludzkości żąda od nas powołania do życia odpowiedniej opieki nad nerwowo i umysłowo chorymi, żąda od nas utworzenia odpowiednich zakładów leczniczych, poświęcenia i znajomości psychologji ludzkiej. Jedynie bowiem racjonalna opieka zmniejszyć może nieuleczalność w bardzo wielu przypadkach, gdzie od początku cierpienia leczenie było nie odpowiedniem lub rozpoznanie choroby umysłowej tam, gdzie istniał jedynie rozstrój nerwowy, który mylnie rozpoznany, spowodował umieszczenie chorego w zakładzie dla umysłowo chorych i przyspieszył, jeżeli nie spowodował przejście z rozdrażnienia w stan choroby umysłowej. Nie myśląc wcale i nie kłopocząc się pielęgnowaniem i opieką nad umysłowo chorym, tracimy nie tylko wartość pracy chorego osobnika, ale tych wszystkich, co nim opiekować się muszą w domu i odrywać się od swoich codziennych zajęć, w braku bowiem należytego dozoru, nie tylko całe mienie rodziny pójść może z dymem ale i życie najbliższego otoczenia. Wszak nawet najspokojniejszy umysłowo chory, jest nieustanną troską dla otoczenia, nie mogącego pod żadnym warunkiem przewidzieć co go czeka ze strony tego, który jako umysłowo chory, nie jest poczytalnym i nie tylko że nie odpowiada przed nami, ale i sądzić go nie mamy prawa. Kto raz spędził choćby tylko kilka godzin, jeżeli nie dzień lub noc z umysłowo chorym, wie bardzo dobrze, ile to kosztuje siły nie tylko fizycznej ale i moralnej, wie bardzo dobrze, ile ten człowiek cierpi, jak walczy ze sobą i otoczeniem! *M.*

*) Podobno na odpowiedne zapytanie ministerjum, wydział lekarski Uniw. Jag. dał swego czasu odmowną odpowiedź. (*Przyp. Aut.*).

Ze świata.

Ciężkie oskarżenie przeciw Virchowowi.

BERLIN 23-go. Pośród honorów, jakie spadły na Virchowa z okazji 80-tej rocznicy jego urodzin, nie zbrakło wszakże i jednego przykrego dyssonansu.

Jedno z pism podniosło mianowicie, pewną zapomnianą już dzisiaj historję, która stanowi czarną plamę w życiu Virchowa. Chodzi o kwestję operacji raka w krtani u ś. p. cesarza Fryderyka III.

Jak wiadomo przy chorym cesarzu czuwał słynny lekarz angielski dr. Mackenzie, który nie cieszył się wszakże zupełnem zaufaniem sfer rządowych. Zawezwano wtedy Virchowa do wydania opinji o chorobie Fryderyka III, którą Mackenzie uznał za raka. Virchow poczynił badania i wydał parere, z którego wynikało, że w krtani cesarza niema śladu tej strasznej choroby.

Skutkiem tej opinji nie zgodzono się na operację, która wtedy, w tem stadjum choroby mogła mieć, jak twierdził Mackenzie, widoki powodzenia.

Wiadomo jak się zakończyła tragedja stu dni, przez które panował cesarz Fryderyk. Wiadomo, iż Mackenzie zwalał następnie całą winę na Virchowa i jego fałszywej djagnozie, oraz niewykonaniu wczas operacji przypisywał fatalny wynik lekarskich zabiegów. Sprawa ta w końcu przycichła, lecz dzisiaj, właśnie przy okazji jubileuszu Virchowa, jakaś złośliwa ręka poruszyła ją w dziennikach, chcąc jubilatowi zamącić spokój pięknych dni uroczystego obchodu.

Virchow nieraz się już usprawiedliwiał ze swojej mylnej djagnozy; przed czternastu laty złożył nawet w tej kwestji obszerny memorjał w berlińskiem towarzystwie medycznem. Z całą stanowczością utrzymywał w nim tam między innymi, że w tym kawałku ciała, który został mu przesłany do zbadania przez Mackenziego, nie było ani śladu raka. Mianowicie Mackenzie wyciął cesarzowi Fryderykowi kawałek ciała z szyi i posłał go Virchowowi do zbadnnia. Virchow oświadczył, że w przesłanej mu objekcie nie widzi śladów strasznej choroby, i to samo utrzymywał potem, gdy mu zrobiono zarzut, że nie poznał się na chorobie i przez to wprowadził w błąd zarówno rodzinę cesarza, jak i innych lekarzy.

Widzimy stąd, iż Virchow nie może przedstawić żadnych pozytywnych dowodów na swoją rehabilitację. Kto chce, może mu wierzyć, kto nie chce, może śmiało obwiniać go o niepoznanie się na chorobie w tak ważnym przypadku. Tem bardziej tedy uderza fakt, iż niektóre pisma, nawet półurzędowe, jak np. „Kreuzzeitung“ bronią Virchowa za pomocą napaści na Mackenziego. „Kreuzzeitung“ twierdzi, że Mackenzie, przez omyłkę, czy też nawet z umysłu, posłał Virchowowi kawałek zdrowego ciała, wycięty cesarzowi Fryderykowi... Skutkiem tego opinja Virchowa nie mogła wypaść inaczej, jak wypadła.

Tak twierdzą pisma niemieckie. Trudno wszakże ocenić, ile w tem się mieści prawdy. Znając zaś butę niemiecką i nienawiść do Anglików, łatwo można dojść do przypuszczenia, że podejrzenia, rzucane na Mackenziego są tylko niegodnym sposobem ratowania opinji Virchowa-jubilata. *Z.*

NASZE ILUSTRACJE.

Niedawno temu mieliśmy sposobność zamieścić dłuższy feljeton o zaręczynach arcyksiężniczki Elżbiety Marji z księciem Ottonem Windischgraetzem. Dziś podajemy portrety obojga. Arcyksiężna jest, jak wiadomo, córką ś. p. arcyksięcia Rudolfa i arcyksiężnej Stefanji, obecnie hrabiny Lonyay. Narzeczony jej jest człowiekiem młodym, bardzo przystojnym i pochodzi z książęcego starego rodu. Ślub ma się podobno odbyć już w styczniu.

Znaną jest afera pojedynkowa Loewenfeld-Sojka. Pisaliśmy już o tem zajściu, które wywarło w Wiedniu ogromne wrażenie. Był to w tem mieście od lat kilkunastu pierwszy pojedynek z wynikiem śmiertelnym. Opowiadano sobie po Wiedniu, iż Loewenfeld, który jest żydem, miał nie bardzo „correct“ zachować się w tej całej sprawie. Podobno kupił pistolety na dzień przed pojedynkiem, ostrzelał je na strzelnicy i poznawszy dobrze ich właściwości, stanął z nimi do pojedynku. Sekundanci jego mieli oświadczyć na zapytanie sekundantów Sojki, że pistolety zostały kupione przed paru godzinami... Tym sposobem wynik pojedynku mógł być już z góry przesądzony. Niewiadomo ile jest prawdy na tych pogłoskach; faktem jest tylko, iż młodziutki, dwudziestopięcioletni porucznik Sojka padł na placu. Loewenfeld uciekł z Wiednia i powrócił dopiero po uzyskaniu listu żelaznego. Podobno wniósł też do cesarza prośbę o umorzenie postępowania karnego, czyli o abolicję.

Również znaną jest czytelnikom ciekawa, tragikomiczna historja amerykańskiej misjonarki, miss Stone, którą porwali tureccy rabusie i żądają okupu w sumie 60.000 franków. Niewiadomo, jak się to wszystko zakończy; jak dotąd Stany Zjednoczone zebrały tylko 400000 franków na okup. Ciekawem jest bardzo, iż Bułgarja i Turcja zrzucają na siebie wzajemnie winę za ten niemiły przypadek amerykańskiej misjonarki. Turcja twierdzi, że rabusiami byli członkowie komitetu macedońskiego, którzy pragną w ten sposób wydostać okrągłą sumkę na cele swojej propagandy; zdaniem Bułgarji, porwanie zaaranżował... sam padyszach, mszcząc się tym sposobem za różne figielki, wyprawiane mu przez Amerykę w polityce zagranicznej. Jak widzimy obie wersje są równie ciekawe i równie egzotyczne.

Przed paru dniami zamieściliśmy statystykę, wykazującą, jak strasznym jest procent śmiertelności w obozach w Afryce południowej, gdzie Anglicy więżą dzieci, żony Boerów, niby to dla dania im schronienia, w rzeczywistości zaś dla tego, aby je co rychlej wygubić. Nieszczęśliwe kobiety i jeszcze nieszczęśliwsze dzieci giną masami z zimna i głodu. Jest to niepraktykowane, wyrafinowane barbarzyństwo angielskie, któremu trudno przeciwstawić jakiś drugi, podobnie ohydny postępek w dziejach całego świata. Rycina nasza przedstawia właśnie, jak żołdactwo angielskie zapędza do obozu bezbronne ofiary, skazane na śmierć wśród wyrafinowanych męczarni.

Prócz wyżej wspomnianych ilustracyj, zamieszczamy jeszcze w dzisiejszym numerze: portret Kaisera, świeżo obranego wiceprezydenta Izby posłów, znanego polakożercy ze Śląska; podobiznę nowego emira Afganistanu Habiba ben Ułłah i wreszcie rycinę, przedstawiającą kondukt pogrzebowy ś. p. Bałuckiego, wchodzący w ulicę Lubicz. Dwie ostatnie ryciny zostały wykonane na drzewie przez p. Mrówczyńskiego, artystę drzeworytnika „Naszego Głosu“.

Składki. Na szkołę zwardońską imienia królowej Jadwigi wpłynęło do Kasy Zarządu krakowskiego Koła pań Tow. szkoły lud., od redakcji „Naszego Głosu“ 20 koron 60 halerzy.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu. Kraków 25 października. Notowania na giełdach zbożowych ciągłym ulegają fluktuacjom. Tymczasem w handlu rzeczywistym stałe usposobienie utrzymuje się, gdyż zaofiarowanie jest wogóle małe, — a właściciele zboża stawiają wskutek tego wyższe żądania.

Płacono: pszenicę białą od 8·20 do 8·50 koron, czerw. od 8·10 do 8·45 koron, żółtą od 8·10 do 8·45, koron, żyto od 6·90 do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·75 do 7·25 koron, na paszę od 5·90 do 6·25 koron, owies 6·50 do 6·80 koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz czerwony od —·— do —·— kor., biały od —·— do —·— kor., kukurydza od —·— do —·— kor., wszystko za 50 klgr.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Ewarysta papieża Fulki biskupa; w niedzielę Iwana wyznawcy i Sabiny męczenniczki; w poniedziałek Sujmona i Tadeusza apostołów; we wtorek Narcyza biskupa i Euzebji panny.

W kościele św. Piotra w niedzielę odpust cechu szewskiego śś. Kryspina i Kryspiniana.

W kościele OO. Bernardynów na Stradomiu przypada w niedzielę odpust bracki Najświętszej Marji Panny Pocieszenia.

W kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu przypada w niedzielę rocznica poświęcenia kościoła.

Zmiana lunacji. Pełnia księżyca przypada dnia 27 o godzinie 4 minut 6 popołudniu. W tymże czasie przypada niecałkowite zaćmienie księżyca tylko częściowo u nas widzialne.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 24 rano, zachód przypada o godzinie 4 minut 25, długość dnia godzin 10 minut 1.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować na jelenie (samce), rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki. kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne. Dziki i lisy należy tępić.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Klub kawalerów“, kom. w 3-ech aktach M. Bałuckiego.

Niedziela: „Wesele“, dramat w 3-ech aktach St. Wyspiańskiego.

Poniedziałek: „Pojedynek szlachetnych“, kom. w 4-ech aktach Sewera Maciejowskiego (popularne).

Wtorek: „Klub kawalerów“, kom. w 3-ech aktach M. Bałuckiego.

Środa: Z powodu generalnej próby „Dziadów“ teatr zamknięty.

Czwartek: „Dziady“, poemat dramatyczny w 7-iu obrazach A. Mickiewicza.

Piątek: O godz. 3 „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy i o godz. 7-ej „Dziady“, poemat dram. w 7-iu obrazach A Mickiewicza.

Sobota: „Dziady“ poemat dram. w 7-iu obrazach A. Mickiewicza.

Niedziela: „Pan Geldhab“, kom. w 3-ech aktach Al. hr. Fredry (ceny zniżone do połowy).

O godz. 7: „Dziady“, poemat dram. w 7-miu obrazach A. Mickiewicza.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu“ Garbarska, 7.

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 zlr., do końca roku 3 zlr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 zlr. 20 ct., do końca roku 3 zlr. 60 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Z dnia na dzień.

Czciciele Wotana, Pschorra i Bismarka, Wszechniemcy, pełni pragermańskiej siły, nie drżą przed nikim, z wyjątkiem — zakonników. W Radzie państwa ma się wkrótce pojawić wniosek tego stronnictwa, wymierzony przeciw osiedlaniu się w Austrji zakonów, wypędzonych z ziemi francuskiej przez rząd republiki, tej ostoi, wolności, równości i braterstwa. „Los von Rom! Weg mit den Mönchen!“ — ryczy Schönerer, z trudnością powstrzymując natarczywą czkawkę; — wtórują mu Franko (?) Stein, Eisenkolb i inni nadludzie.

Przeciw temu wyskokowi niemieckiej kultury, postanowili zademonstrować antysemici i wnieśli w Izbie posłów następujący wniosek:

„Żydzi zamieszkujący wśród narodów, które im dały gościnny przytułek, potrafili zawsze, z biegiem czasu, tak się utuczyć lichwą i oszustwem, że dostawali zupełnie w ręce gospodarczą i polityczną siłę i wyzyskiwali ludy bez żadnego względu. Historja państw wschodnich, Grecji starożytnej, Rzymu, (dość sobie przypomnieć znane słowa Cicerona), Hiszpanji, Francji, Włoch, Wenecji, państwa Chazarów etc. poucza, iż k a ż d e p a ń s t w o w k t ó r e m ż y d z i d o s z l i d o w ł a d z y, m u s i a ł o u p a ś ć b e z r a t u n k u.

„Co do Austrji, można również łatwo udowodnić, że początek podupadania naszej ojczyzny schodzi się z początkiem żydowskiego panowania; u nas rządzi kahał, rządzą synagogi, a ludność i rząd są im podległe. Synagoga nadaje ton, panuje nad targiem pieniężnym, nad obrotem, nad nauką szkolną, sądownictwem, nad gospodarką państwową i gminną, nad administracją, nad opinją publiczną, sztuką, literaturą i t. d.

„Nie można absolutnie zaprzeczyć, iż gminy wyznaniowe żydowskie, mnożące się tak szybko, wywierają bardzo znaczny wpływ na całą kulturę kraju. Prawdziwy dobrobyt ludności polega w istocie na wolności duchowej i ekonomicznej, oraz na ochronie narodowego ducha i dóbr narodowych. Koniecznem przeto się wydaje, aby państwo, dla ochrony swoich własnych praw, zaczęło wywierać wpływ na żydowskie gminy i synagogi. Jest to tem niezbędniejsze, ile że liczba gmin żydowskich, ich bogactw i wpływ ekonomicznej i publicznej natury jak i ich prasa — w ciągłym są rozwoju.

„Historja wielu tysięcy lat poucza, jak niebezpiecznem jest żydostwo; świadczą o tem niezliczone prześladowania, na które było wystawione dla swego nieznośnego lichwiarstwa, jako też dla swoich krwaworytualnych praktyk. Żawsze jednak podnosili się żydzi i zawsze dochodzili do kolosalnej potęgi i niezmiernego bogactwa. Od tysięcy lat, posłuszni jakiejś tajemniczej mocy, umieją we wszystkich krajach, między każdym narodem i ludem dojść do najwyższego wpływu. P r z e z m o d l i t w ę K o l - N i d r e i u w a l n i a j ą s i ę c o r o c z n i e o d w s z y s t k i c h p r z y s i ą g z ł o ż o n y c h w c i ą g u r o k u i o d t y c h p r z y s i ą g, k t ó r e w n a s t ę p n y m r o k u b y j e s z c z e z ł o ż y l i i ułatwiają sobie sposób postępowania w walce przeciw państwom i społeczeństwom.

„Podpisani stawiają przeto następujący wniosek:

Wysoka Izba raczy uchwalić:

Wzywa się c. k. rząd do przedłożenia projektu ustawy, którąby dla ochrony państwa zostało postanowione, że:

1) Do urządzenia nowej synagogi, albo nowego domu modlitwy, albo też nowej gminy żydowskiej, potrzebny jest akt władzy ustawodawczej i że wszystkie gminy żydowskie mają postarać się o tę autoryzację — (Genehmigung).

2) Wszyscy żydzi mają składać przed władzą świecką przysięgę na przestrzeganie zasadniczych ustaw państwowych i wszelkich innych zasadniczych ustaw państwowych i wszelkich nowych ustaw z tym dodatkiem, że przy tej przysiędze nie zrobili żadnego tajnego zastrzeżenia, a mianowicie ze względu na modlitwę Kol-Nidrej, którą zmówili podczas ostatniego święta Jom-Kipur, albo też podczas przyszłego święta mają odmówić. Tę przysięgę mają żydzi składać, stojąc na skórze świńskiej, gdyż, według ich przesądów, nie uważają się inaczej za związanych przysięgą: dlatego też ustawy naszych roztropniejszych przodków z mądrzejszym rozmysłem zarządziły tę formę przysięgi.

3) Że wszyscy żydzi i żydowskie gminy zostają poddane postanowieniom o stowarzyszeniach politycznych.

4) Że wszystkim żydom i żydówkom z wszystkich gmin i związków żydowskich, zakazuje się udzielania jakiejkolwiek nauki.

Pod względem formalnym, wniosek ten ma być traktowany regulaminowo.

Wiedeń, 23 września 1901. *Schneider i tow.*“

Zobaczymy, czy za tym wnioskiem będą głosowali Wszechniemcy, podający się za antysemitów.

Trudno przypuścić coś podobnego. Przecież Schönerer, głowa „antysemickich“ Wotanistów ma w szeregu swoich przodków, niejakiego S z m u l a L e b K o h n a, najautentyczniejszego żyda! Trudno zatem żądać od Schönerera, by zadawał gwałt uczuciom swej rasowej przynależności.

Nie wątpimy również, że i Koło Polskie odda swoje wota przeciw wnioskom Schneidra.

Byki, Rappaporty, Piepesy i Kolischery, muszą przecież mieć wolność przysięgania tak, jak im się podoba. *Vero.*

* **Hr. Gołuchowski** minister spraw zagranicznych przejechał przez Kraków, udając się ze Skały do Wiednia. Stamtąd pojedzie hr. Gołuchowski do Paryża, na pogrzeb swego teścia Joachima, ks. Murata.

* **Na cześć** opuszczającego Kraków, delegata Laskowskiego, odbędzie się we czwartek bankiet pożegnalny obywatelski. Komitetowi zawiązanemu w tym celu przewodniczy prezydent p. Friedlein.

* **Konfiskata** spotkała wczoraj „Nasz Głos“ za kilka wierszy w kronice, odnoszących się do działalności żydostwa w Królestwie Polskiem!

Charakterystycznem jest, iż odnośny ustęp został przez „Nasz Głos“ powtórzony za „Gazetą Warszawską“, w której bez przeszkód ze strony r o s y j s k i e j cenzury został wydrukowany.

P. Doliński skonfiskował zatem to samo, co moskalowi Emausskiemu prezesowi komitetu cenzury w Warszawie, wydało się całkiem niewinnem i niekarygodnem.

* **„Głos Narodu“ znowu przedrukował** z „Naszego Głosu“ ciekawy artykuł p. t. „Wróżby i przepowiednie“ zamieszczony przez nas w numerze 27 z dnia 16 października 1901 — bez podania źródła.

* **Prof. Lutosławski** bawi obecnie w Morges w Szwajcarji. Przed paru dniami przybył do Lozanny, gdzie wygłosił w sali magistratu odczyt pt. »*L'action morale pour la misère materielle*«.

Prelegent oświadczył, że „nędza jest tylko rezultatem egoizmu, który tak wielką stanowi przeszkodę ogólnej wielkiej unifikacji“. Pod egoizmem zaś rozumie p. Lutosławski „i to, co cierpi i to, co na cierpienie z obojętnością, radością patrzy, lub je wywołuje. Trzeba więc gwałtem zniweczyć w naszej duszy egoizm, wyrwać go całą naszą siłą duchową. A wszystko: lenistwo, zbytek, wygoda, litość i filantropja, wszystko jest egoizmem, a więc antisocjalnem. Trzeba szukać dobra dla drugich, bośmy tylko pionkami, kierowanemi przez siły wyższe, nieznane, bądź metafizyczne, bądź religijne. A postępując w duchu tej myśli, że za mało jest kochać bliźniego, jak siebie samego, trzeba więcej kochać, jeszcze więcej“.

Po odczycie odbyła się dyskusja, w której prof. Forel ostro uderzał na sposób rozumowania p. Lutosławskiego.

Jak opowiadają w kołach zbliżonych do prof. Lutosławskiego, zamierza on podobno założyć w Szwajcarji szkołę dla „wychowania narodowego“ w duchu swoich zasad. Finansów na tę szkołę ma dostarczyć sam ideolog z prywatnej swojej szkatuły.

* **W sprawie pogrzebu** ś. p. M. Bałuckiego należy zaznaczyć, że wieniec, o którym uczyniliśmy między innemi wzmiankę a który na szarfach nosił napis: „Dla Narodu sławy, kto Cię sądzić może i t. d.“ z podpisem W. B. z rodziną, nie pochodzi od pp. Władysławów Belzów, ale od jednego z kupców krakowskich przy linii A—B, cichego zwolennika utworów ś. p. M. Bałuckiego, który tenże wieniec w dowód wysokiego poszanowania za pośrednictwem firmy L. Freege na zwłokach prawego syna Ojczyzny złożył.

* **Sekcja szkolna** Rady miejskiej odbyła wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem X. kan. dra Spisa. Oprócz licznych spraw administracyjnych, dotyczących tutejszych szkół ludowych, załatwiono jeszcze następujące sprawy: Uchwalono przedstawić Radzie miejskiej terna do udzielenia prezenty na posadę starszej nauczycielki w szkole im. św. Salomei, i młodszej w szkole im. Mickiewicza, oraz miejsca nauczycielki młodszej, ewentualnie opróżnić się mogącego. Następnie uchwalono przedstawić Radzie m. jednego z członków sekscji IV na kuratora dla trzech klas wyższych, szkoły wydziałowej im. św. Scholastyki.

Przyjęto do wiadomości reskrypt Rady szkolnej krajowej z dnia 9 sierpnia 1901, którym zatwierdzony został rozkład nauk na kursach im. Adrjana Baranieckiego, oraz wykaz profesorów wykładających na tychże kursach.

Przyjęto dalej do wiadomości, że ministerstwo wyznań i oświecenia reskryptem z dnia 12 stycznia 1901, zatwierdziło statut organizacyjny wyższej szkoły handlowej i szkoły handlowej uzupełniającej, a reskryptem z d. 19 maja 1901, nadało tej szkole prawo publiczności. Zarazem uchwaliła sekcja IV przedstawić Radzie miarta wniosek na wybranie trzech delegatów do wydziału tejże szkoły, w myśl § 8, ustęp IV statutu. Następnie uchwalono przedstawić Radzie miasta wniosek co do warunków, jakie rządowi przedłożyć należy w sprawie usunięcia szkoły św. Barbary — z budynku Bursy akademickiej przy Małym rynku. (Jak wiadomo proces wytoczony gminie m. Krakowa przez rząd o usunięcie rzeczonej szkoły z tego budynku — wypadł na korzyść gminy).

W dalszym ciągu zatwierdziła sekcja dra Tadeusza Grabowskiego prof. szkoły realnej i docenta Uniw. Jagiell. na stanowisku nauczyciela do wykładów historji literatury powszechnej w VI klasie szkoły wydziałowej św. Scholastyki. Wreszcie zatwierdziła sekcja skład grona nauczycielskiego na wydziale literackim i przyrodniczym, kursach im. Adrjana Baranieckiego.

Mianowicie będą wykładali: X. Adolf Bakanowski, prowincjał OO. Zmartwychwstańców, etykę i historję Kościoła; dr. Wiktor Czermak, prof. Uniw. historję polską; M. Dubiecki, literat, literaturę polską; prof. B. Gustawicz, geografię; dr. A. Krzyżanowski, ekonomję polityczną; dyr. Maciołowski, pedagogikę; dr. A. Mazanowski, literaturę polską z XIX wieku; prof. dr. M. Straszewski, historję filozofji; prof. A. Szarłowski, historję powszechną; prof. dr. J. Rostafiński, o elementarnych zjawiskach życia i botanikę; dr. L. Rydel, literat, literaturę powszechną; dr. M. Żmigrodzki, bibliotekarz w Suchy, historję sztuki; dr. Henryk Hoyer, zoologję i prof. dr. N. Cybulski. fizjologję.

* **Z teatru.** Ponieważ we środę d. 30 b. m. po południu odbędzie się próba generalna z „Dziadów“ z całym aparatem dekoracyjnym wystawowym, przeto popularne przedstawienie przyszłego tygodnia naznaczonem zostało na poniedziałek d. 28 b. m. Graną będzie po cenach zniżonych 4-ro aktowa komedja Sewera „Pojedynek szlachetnych“.

Panna Zofja Wójcicka dokonała świeżo dla naszej sceny wierszowanego przekładu 4-ro akt. komedji Fuldy „Siostry bliźnie“ (*Zwillingsschwester*). Jestto elegancki i wesoły utwór w rodzaju „Odrodzenia“ Schöntana — akcja odbywa się w XVI w. we Włoszech.

* **Posiedzenie Komisji Morskiego Oka** odbędzie się w poniedziałek dnia 28 b. m. o godz. 5 w sali posiedzeń Senatu akademickiego (*collegium novum* I. p.)

Na porządku dziennym: 1) Ukonstytuowanie się Komisji; 2) Sprawozdanie z dotychczasowej akcji Tow. Tatrz. w sprawie Morskiego Oka; 3) Przedstawienie obecnego stanu sprawy (ref. prof. dr, Stanisław Wróblewski) 4) Wnioski.

* **Na wyższych kursach dla kobiet im. A. Baranieckiego** wykładają w bieżącym roku szkolnym prelegenci, ktorych nazwiska podajemy w dzisiejszem sprawozdaniu z posiedzenia sekcji szkolnej. Wpisy

są jeszcze przyjmowane.

Kurs rysunków wieczornych rozpocznie się 2-go listopada, lekcje na tym kursie odbywają się codzień, od 5—7. opłata 5 zlr. miesięcznie. Wszelkich informacji można zasięgać w kancelarji kursów, Karmelicka 36, II p. od 9—12 i od 3—5.

*** W domu robotniczym** przy ulicy św. Tomasza l. 37 odbędzie się jutro przedstawienie teatralne, na którem amatorzy odegrają obraz ludowy E. Raupacha p. t. „Młynarz i jego córka“.

*** Węgle p. Mikołajskiego a waga.** Pan Zygmunt Mikołajski oprócz rozwozu idei socjalno politycznych, trudni się także od kilku miesięcy rozwożeniem po mieście węgli.

Sam będąc wrogiem wszelkiego przeciążenia obywateli, jak n. p. podatków, dodatków do podatków i t. d., dba także, aby konie jego ciągnące wozy z węglem, nie były przeciążone, i w tym celu cetnarowe worki z węglami są czasem cokolwiek niedoważone do pełnego cetnara. Tak naprzykład onegdaj Magistrat zniewolony był zakwestjonować panu Mikołajskiemu nie mniej jak 24 takich worków cetnarowych, bez względu na obywatelskie zasługi właściciela. Taki to już los tych, co się poświęcają „dobru powszechnemu obywateli“.

*** Wskutek niedozoru** wypadła wczoraj z okna II piętra przy ulicy Szlak l. 7 czteroletnia Felicja Barko. Dziecko upadło głową na bruk tak nieszczęśliwie, że po odwiezieniu przez pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza niezadługo wyzionęło ducha.

*** Zawsze oni:** Młody żydek, Mojsie Józef Brust, czeladnik rzeźnicki, kupował dziś zrana na głównej poczcie markę za 5 ct.

Gdy urzędnik sprzedający marki odwrócił się, pomysłowy żydek szybkim ruchem schwytał za leżący niedaleko worek z pieniędzmi i usiłował umknąć. Schwytano go wszakże i odstawiono do policji.

*** Korespondentki z piaskiem.** Od dnia 1 b. m. wykluczono w obrocie z Niemcami od przewozu pocztowego kartki pocztowe i otwarte kartki, których odwrotna strona zaopatrzoną jest w obrazki ozdobione proszkami mineralnymi, odpadkami szkła, szklanemi kuleczkami, piaskiem, proszkiem metalowym i t. p. W obrocie z krajami należącymi do związku międzynarodowego jak dotąd tak i nadal tych kartek przesyłać nie wolno.

W obrocie wewnętrznym, jak również w obrocie z Węgrami i krajami okupowanymi wykluczone od przewozu są w myśl taryfy listowej (z r. 1900 str. 36 p. 2) tylko kartki tego rodzaju, które mogłyby stać się szkodliwemi dla funkcjonarjuszów pocztowych, bądź uszkodzić lub zanieczyścić inne przesyłki.

*** Wykaz** zmian zaszłych w c. k. sieci telefonicznej w Krakowie w czasie od lipca 1 do 30 września 1901. a) do sieci przystąpili: Leopold Epstein (nr. 117), Jan Uziembło (nr. 118), Muzeum narodowe (nr. 168), Kazimierz Hołubowicz (nr. 189), Dr. Franciszek Krzyształowicz (nr. 326), Dr. Adam Ackermann (nr. 349), Hotel „Victoria“ (nr. 464), Kalman Liebeskind (nr. 465), Jan Michalik (nr. 466), c. k. krajowa Dyrekcja skarbu (nr. 467), Główny urząd cłowy (nr. 468), Stanisław Niedospad (nr. 469), Administracja dochodów akcyzy myta (nr. 470), b) wystąpili: Wiktor Ferber (nr. 117), Dr. Jan Buszek (zmarł) (nr. 168), Reprezentacja fabryk cementu (nr. 311).

*** Ekspedycja poczt** ogłasza: Publiczność jeszcze ciągle nie zważa na podwyższenie należytości taryfowej z 20 hl. na 25 hl. za listy przeznaczone do obcych państw, należących do pocztowego związku międzynarodowego, skutkiem czego adresat dopłaca porto za listy niedostatecznie ofrankowane, lub listu z powodu żądanej dopłaty nie przyjmuje.

Ogłasza się tedy ponownie, że taksa za listy do obcych państw należących do pocztowego związku międzynarodowego (z wyjątkiem Niemiec, Serbii i Czarnogóry) od każdych 15 gramów obecnie 25 halerzów. Tak samo na 25 hal. podwyższoną zostanie także należytość rekomendacyjna, należytość za recepisy zwrotne, za potwierdzenia wypłaty przekazów pocztowych, za pisma wywiadowcze i za uwiadomienia o niedoręczalności posyłek.

)(Z Wieliczki piszą nam: W tych dniach pożegnali parafianie naszego miasta ze wszech miar zacnego i czcigodnego Ks. Stanisława Ochalskiego, wikarjusza tutejszego kościoła parafialnego, przeniesionego w tym samym charakterze do Podgórza.

Przez $3^1/_2$ roku niezmordowanej, sumiennej pracy kapłańskiej zjednał on sobie serca wszystkich, tak w sferach inteligencji, jak mieszczan i włościan. W kołach towarzyskich był prawie nieznany, bo nie udzielał się, lecz w kościele począwszy od dzieci do starców otoczony był szacunkiem i czcią. Zasłużył na to, bo pracował z zaparciem się siebie, przyświecał przykładem, który nie prędko mógłby być naśladowany. Zachęcał do dobrego słowem i czynem. Osiągnął też znaczne rezultaty, bo w niejednej rodzinie spokój i dobrobyt zapanował.

Jako nauczyciel szkół wiejskich przylgnął do tych maluczkich. Nie ceniąc sił i zdrowia pracował nad niemi z całem poświęceniem umiejętnością i sumiennością. Starzy i biedni, a szczególniej chorzy utracili w nim prawdziwego Ojca. Jak cichą głęboką i wzniosłą była praca jego, takie było i pożegnanie. Żegnano go nie owacyjnie, bo tego nie lubił, lecz z ciężkiem żalem i łzami. Gromadami otaczano plebanię, każdy chciał pożegnać zacnego kapłana, Ojca ubogich i nieszczęśliwych. Do objawów żalu dołączyli parafianie modlitwę, aby Bóg wynagrodził zacnego kapłana za wszystko dobre co zdziałał dla parafii.

)(Charakterystyczna skarga żyda Sperbera w Chrzanowie przeciw Franciszkowi K. „o zastąp drugi i o szkodowania:“

„W dniu 26 maja bieżącym szedem o godzinie 12-tej we dnie z Trzebini do Chrzanowa trzymając kórę w ręce, nie daleko mostu kolejowem przyleciał do mnie w niespodzianiu obwiniony na gościńcu i robi mi zastąp drugi i mówi do mnie:—Żydzi daj mi wszystkie pieniądze co masz, jak nie, to ci zabiję i uderzył mi pięścią na ramieniu i wydrzył mi kórę z ręki i ją zabił, ażeby świadek nie był prawie dojechał spewnością mi był obwiniony zabił, przeto upraszam c. k. Sąd raczy o przeprowadzenie rozprawy karnej, a surowo go ukarać i przyznać mi za szkodowanie kwotę 2 kor. i przesłuchać świadka Saula Weiss, fiakier w Chrzanowie.“ *Fałek Sperber.*

)(Otwarcie gimnazjum w Zakopanem. Rada gminna gminy Zakopane uchwaliła założyć w Zakopanem gimnazjum prywatne i już od 1 listopada 1901 r. otworzyć pierwszą klasę, według programu szkół państwowych. Wpisy uczniów odbywają się w kancelarji szkoły ludowej w godzinach popołudniowych.

Uczniowie, chcący się wpisać do I. klasy gimn., a mający ukończonych lat 10, poddać się muszą egzaminowi wstępnemu, złożyć wpisowe 4 kor., a rodzice ich lub opiekunowie mają się zobowiązać do opłaty 20 koron miesięcznie za naukę. Uczniowie bardzo pilni, a biedni mogą być uwolnieni od tej taksy.

Zarząd szkoły postarał się o siły fachowe do kierownictwa i nauki gimnazjalnej i ma nadzieję, że uzyska w przyszłości prawo publiczności tak, że świadectwa wydane przez ten zarząd, będą miały takie samo znaczenie, jakie mają świadectwa szkół państwowych.

Nie potrzeba zapewne tłomaczyć czytelnikom jak ważną jest ta wiadomość, zwłaszcza dla rodziców posiadających chorowite dzieci. W zdrowem powietrzu górskiem więcej będą się rozwijały płuca słabowitych „pociech“ niż w duszej atmosferze miast. Nie wątpimy też, że gimnazjum w Zakopanem rozwinie się doskonale i odda społeczeństwu prawdziwą przysługę.

§ Smutny kontrakt. Jedno z towarzystw parowców transatlantyckich w Liverpoolu postanowiło rozszerzyć swe biura i dla dokonania tego musiało nabyć mały kawałek gruntu, należący do starszej, niezamężnej kobiety. Pani ta odstąpiła grunt za bardzo niską cenę, zażądała jednak dożywotniego biletu wolnej jazdy na okrętach towarzystwa dla siebie i towarzyszki. Towarzystwo zgodziło się na ten warunek, natychmiast więc po podpisaniu konkraktu sprytna niewiasta sprzedała wszystkie swe ruchomości i przeniosła się na pierwszy lepszy okręt towarzystwa, nie dbając, dokąd jedzie. Od tego czasu jeździła ustawicznie, zabierając za każdym razem z sobą towarzyszkę, którą werbowała przez ogłoszenia w dziennikach, zapewniając jej przejazd do danej miejscowości za zniżoną cenę. Takim sposobem nietylko, że życie i mieszkanie nic ją nie kosztowały, ale nawet każda podróż przynosiła jej pewną sumę w gotówce. Jak obliczają, zebrała w ten sposób do 20,000 rbl., korzystała bowiem ze sprytnego warunku w kontrakcie w przeciągu lat 30-tu. Towarzystwo okrętowe, spostrzegłszy, jak drogo kosztuje go nabyty kawałek gruntu, kilkarotnie ofiarowywało wytrwałej podróżniczce dość znaczne sumy za zrzeczenie się przywileju, ale nadaremnie, i dopiero w b. m. uwolnione zostało od tego ciężaru przez śmierć starej panny.

)(Trudne do wiary. Jedno z pism lwowskich podaje opis następującego zajścia w Nowym Targu: „Podczas ofertowej licytacji na dzierżawę miejskiego browaru w N. Targu, zaszedł trudny do uwierzenia wypadek.

„Rzecz się tak miała: Oferentów było sześciu między tymi szósty i ostatni dr. Kaz. Nowotny, który za dzierżawę browaru oferował rocznie 24.000 zlr. Kiedy podczas licytacji otwarto już 5 ofert, a dr. Nowotny przekonał się, że najwyższa oferta trzeciej osoby wynosi 19.500 zlr, wyciągnął spazmatycznie rękę, chwycił swoją ofertę na 24.000 zlr. i w miejsce takowej usiłował wsunąć nową, na prędce skomponowaną ofertę na 20.000 zlr. opiewającą.

Ta niebywała sztuczka nie udała się, albowiem jeden z członków komisji chwycił honorowego mecenasa za rękę, udaremnił w ten sposób podstawienie nowej oferty, a zarazem zażądał urzędowego skonstatowania, że faktycznie wpłynęło i oddano tylko ofert 6 a nie 7, co też skonstatowano. Kawał więc drowi Nowotnemu się nie udał i dr. Nowotny uzyskał dzierżawę browaru za cenę 24.000. Pomysłowy mecenas nie dał za wygrane. Wniósł tedy podanie do rady miejskiej Nowego Targu o opuszczenie mu 4.000 zlr. z zatwierdzonej oferty. Przed posiedzeniem perswadował sekretarz Rapacki radnym, że 24.000 zlr. rocznie za dużo, że prośba Nowotnego jest nawet dobrodziejstwem (!) dla gminy. Po otwarciu posiedzenia burmistrz Halikowski i kilku zależnych radnych oświadczyło się za prośbą dra Nowotnego!

Wtem powstał radny i syndyk miasta, adwokat Kozłecki i energicznie zaprotestował przeciw podobnemu trwonieniu majątku gminnego, zwłaszcza, że gmina ma długi, a nie ma najmniejszego powodu do obniżenia aktu licytacyjnego z d. 18 października. Uchwalono tedy sprawę tę odstąpić Wydziałowi krajowemu do załatwienia, a rzeczą i obowiązkiem jest pism codziennych zwrócić uwagę na marnotrawną gospodarkę gminną w N. Targu, uprawianą przez Halikowskiego“. Ładni dygnitarze!

)(Walne zgromadzenie gal. Towarzystwa dla budowy maszyn i wagonów w Sanoku odbyło się po cichu, bez udziału prasy, w zeszłą sobotę i niedzielę. Skonstatowany deficyt 127.755 koron 28 hal. przeniesiono jako saldo na rok następny i uchwalono nie wypłacać w tym roku (a pewnie i w następnych) dywidendy.

Traktowanie tej sprawy po cichu jest nieco dziwnem, gdyż Bank krajowy, instytucja publiczna, jest zaangażowaną na znaczne sumy w interesach Towarzystwa. Posiada on 400 akcyj.

)(Matka i córka zabiły męża i ojca! Do aresztów sądu powiatowego w Czarnym Dunajcu dostawiono 19-letnią Aleksandrę Żychównę ze wsi Witów, pod zarzutem zbrodni skrytobójczego morderstwa, popełnionego przez uduszenie własnego ojca, Jakóba Życha. Żychówna miała udusić ojca za to, że nie zezwolił jej wyjść za mąż za upatrzonego parobczaka. Pod powyższym zarzutem uwięziono także żonę zamordowanego, Katarzynę Żychową, której miał znów nieboszczyk przeszkadzać w utrzymywaniu stosunków z parobczakiem. Znajduje się więc w więzieniu matka córką za uduszenie męża i ojca.

)(Rząd a politechnika lwowska. Na politechnice lwowskiej jest taki brak miejsca w salach, że studenci udali się z prośbą do rektora, który jednak nic także poradzić nie może. Gmach obecny stanął przed 20-kilku laty, kiedy frekwencja wynosiła 200—300 studentów a zeszl. roku było już 760, łatwo więc zrozumieć, że pomieścić się trudno. Rząd powinien wyasygnować przynajmniej 100.000 zł. na rozszerzenie gmachu obecnego — aby na razie przynajmniej pomieścić się można. Jedyna w kraju szkoła techniczna — rozwija się pomimo takich przeszkód.

Na każdym jednak kroku przekonujemy się, że rząd ignoruje najsłuszniejsze wymagania i konieczne potrzeby krajowe. Jeszcze na tej sesji Rady państwa powinna ta sprawa być załatwioną, inaczej dojdziemy do tego absurdum — że profesorowie będą na wykłady musieli wynajmować sale za własne swoje pieniądze.

§ Z Londynu donoszą: Wojna i żałoba po królowej dała się bardzo we znaki kupcom londyńskim. Zamierzają oni tedy wynagrodzić sobie poniesione straty podczas koronacji króla Edwarda i poczynili już znaczne wydatki. Ostatnia choroba monarchy przejęła ich jednak strachem, — a jeżeli król koronacji nie doczeka? Udali się tedy do towarzystw asekuracyjnych i ubezpieczyli życie króla. Według „Daily Chronicle“ płacą od stu f. st. 10 f. st. rocznie.“ Procent niemały.

§ Skutki socjalizmu. W nacjonalistycznych i umiarkowano-republikańskich pismach francuskich czytamy gorzkie skargi na niekarność armii. Zwracają się one głównie przeciw żołnierzom zapasowym. W jednej miejscowości żołnierze ci okazywali niechęć i lekceważenie żandarmom polowym, grozili im nawet czynnem znieważeniem. Gdzieindziej odezwały się okrzyki: „Precz z armją! Niech żyje socjalizm!“ a tu i owdzie dodawano do tego: „Niech żyje André!“ (minister wojny). Żołnierze armii stałej nietylko wnosili takie okrzyki, lecz nawet łączyli się z manifestantami, śpiewali z nimi pieśni rewolucyjne *la Carmagnole* i *l'Internationale*. Nie brakło także czynnych aktów nieposłuszeństwa, zwłaszcza w departamentach Isére i Haute Loire; żołnierze nie spełniali rozkazów otrzymywanych, a tu i owdzie nieposłuszeństwu towarzyszyły gesty, wyrażające pogardę dla oficerów. W ogólności zaś zapasowi zachowywali się bardzo leniwie i tak opryskliwie, że oficerowie często nie śmieli dawać im rozkazów lub nalegać na ich wykonanie.

§ Najzbytkowniejsze pociągi, jaki dotąd kursował w St. Zjednoczonych, wyruszył w tych dniach z Nowego-Jorku do San Francisco, wioząc stu dygnitarzy kościoła protestanckiego na konferencję. Pociąg ten urządzony został kosztem miliardera Pierpont Morgana, który również udał się na konferencję, jako delegat świecki i zaprosił kapłanów do swego pociągu. Składa się on z sześciu wspaniałych wagonów salonowych, umeblowanych z książęcym przepychem; sześciu kucharzy, pod nadzorem kuchmistrza Morgana, dwunastu kuchcików, szesnastu lokajów i 32 osoby innej służby, oraz 14-tu murzynów stanowią armię służebną tego ruchomego pałacu. Kuchnia i piwnica stoją na wysokości hotelu pierwszorzędnego. W San Francisco duchowne grono będzie również w gościnie u Morgana. Podróż projektowana jest na dni trzydzieści, a wydatki codzienne miliardera, licząc w to koszta podróży, wynoszą conajmniej 3.000 dol. dziennie. — Przedmiotem konferencji duchownej w San Francisco będą głównie projekty zmian w przepisach amerykańskich, dotyczących małżeństwa i rozwodu, nadto organizacja misji na Filipinach; na tejże konferencji obrani mają być biskupi dla Indji zachodnich i Manili.

§ Virchow-See, jezioro, od którego nazwy wywodzą nazwisko niemieckiego Virchowa, leży w naszem dawnem województwie pomorskiem i zwie się Wierzchów, albo jezioro Wierzchowe. Wypływa z niego niewielka, dziesięć mil długa rzeczka, Gda, inaczej Głda lub Gwda zwana; nazwę tę Niemcy na Kuddow przechrzcili. Rzeczka ta uchodzi do Noteci przy mieście

Ujściu, w którem w r. 1655 za namową wojewody Opalińskiego i Radziejowskiego poddali się Wielkopolanie Szwecji. Dziś miasto to przezwali Niemcy — Usch.

Mianowania i przeniesienia: Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie przeniosła oficjałów pocztowych: Józefa Zippera i Szymona Kupczakiewicza z Tarnopola i Tadeusza Szuwalskiego z Krakowa do Lwowa, a żyda Leibę Blemera z Tarnobrzega do Tarnopola, a nadto asystenta pocztowego Henryka Fischera z Tarnopola do Krakowa.

Przyjechali do Krakowa:

Hotel Saski. I. Leszczyńska z Borków — Hr. Rostworowska z Rybny — M. Biegańska z Warszawy — E. Dąbkowska z Warszawy — L. Gittis z Brünn — A. Trufanów z Miechowa —Wł. Niedźwiecki z Wankowic — O. Kubicki z Gub. Lubelskiej — W. Schmidt z Krzywaczki — I. Kornhaber z Drohobycza — I. Tausche z Pragi — I. Ulanicki z Podola — M. Torosiewicz ze Lwowa.

KRWAWY JARMARK w STRZELISKACH.

BRZEŻANY 24-go. Znana sprawa krwawego jarmarku w Strzeliskach przyszła pod obrady zwykłego trybunału w tutejszym sądzie obwodowym.

Jak wiadomo, rozruchy w Strzeliskach powstały na jarmarku w dniu 4 czerwca 1901 r. Powód dali żydzi. Mianowicie przekupka żydowska Ryfka Hene wydarła chłopce Ksence Kutnej 4 korony z ręki. Gdy pokrzywdzona upomniała się o swoje pieniądze, nadbiegli inni żydzi, pobili ją i zdarli jej chustkę z głowy.

Na wiadomość o tem oburzył się lud przeciw żydom, a sprowokowany wyzywaniami i szyderstwami, wytłukł parę szyb, zniszczył nieco towaru i wylał beczkę mazi.

Prokuratorja państwa oskarża 58 wieśniaków o to, że prócz wybijania szyb żydowskich częścią kijami, częścią kamieniami z niebezpieczeństwem zdrowia ludzkiego, że targnęli się na żandarmów i powalili ich na ziemię i ciskali w nich garnkami i kamieniami, że zachęcali tłum do ekscesów wołaniem „hura“, że nie usłuchali wołania żandarmów do rozejścia się, wreszcie, że kilku żydów uszkodzili lekko na ciele. Dwóch jest oskarżonych nadto, że zabrali cudze ruchomości.

Do rozprawy wezwano 111 świadków dowodowych, 115 poszkodowanych i przeszło 30 świadków uniewinniających.

Oskarżeni zajęli całą salę; publiczność wpuszczają za biletami na galerję. Wszyscy oskarżeni zaprzeczają winy, każdy usiłuje wykazać swoje alibi — z wyjątkiem kilku, którzy przyznają się do wybicia jednej lub kilku szyb.

Żydowskie „swiadki“ wchodzą do sali. Każdy z nich ma swego upatrzonego zbrodniarza, którego po długim przeglądzie, wśród śmiechu oskarżonych — wreszcie poznaje na 7 ławach w poprzek sali ustawionych. Zeznania ich są naturalnie obciążające. Żydzi ujmują się zwłaszcza za żandarmami; zeznają mianowicie, że żandarmi byli w ogromnem niebezpieczeństwie, że oskarżony Wasyl Mykietyszyn uderzył wachmistrza kijem po ręce — rzucił mu garnkiem w głowę, Toma Dorosz rzucił na żandarma nogą od krzesła, a Iwan Mykietyszyn wykrzykiwał: „hej lude, nasza krow tecze, ne ma szczo żandariw bojaty sia“ i t. d. Nykoła Prysiażnyk złapał wachmistrza za nogę. Wreszcie „restaurator“ strzeliski, żyd Szulim Baurin, wystawiwszy sobie na wstępie swego przemówienia bardzo pochlebne świadectwo, co do stosunku jego do „wszetkiech katoliki“ w Strzeliskach, wyraził swoje zapatrywanie, że „w kriticznej chwyli“, gdyby żandarmi byli użyli broni, byliby niezawodnie zabici.

Ciekawem jest, iż sami żandarmi zeznają znacznie przychylniej dla oskarżonych.

Wachmistrz Gałuszka nie może poznać żadnego z oskarżonych. Był w służbie podczas jarmarku w Strzeliskach z żandarmem Kaszyckim. Gdy ten drugi poszedł z Kutną i z Ryfką Henie do magistratu „robić sprawę“ — Gałuszka spostrzegł nagle, że tłum chłopów z okrzykiem „hurra“ rozpoczął tłuczenie okien. Nie mógł dać rady, bo rozpędzany tłum w jednem miejscu, zbierał się w drugiem. Przychwycił wreszcie jednego, którego obecnie poznać nie może (wedle zeznań żydów—Pawła Kranza) tłum rzucił się wydzierać przytrzymanego. Wachmistrza otoczyli tak, że absolutnie użyć broni nie mógł. Nikt się jednak na niego nie targnął. Wreszcie szarpnięto Kranza tak silnie, że wachmistrz upadł na ziemię, a na niego kilku chłopów się przewróciło. Wtedy nadbiegł Kaszycki i rozpędzając tłum, skłuł bagnetem trzech ludzi na wachmistrzu leżących. Dopiero wtedy wachmistrz podniósł się. Zranieni poszli do doktora, a obaj żandarmi szli w kierunku rynku, odpędzając od czasu do czasu cisnący się za nimi tłum. Wreszcie stanęli koło trafiki, odwrócili się i zagrozili strzelaniem, co też poskutkowało, bo ludzie się rozeszli.

Tak samo zeznaje drugi żandarm z dodatkiem, że ktoś rzucił na niego garnkiem i zagiął mu hełm.

Rozprawa przeciągnie się zapewne przez kilka dni, ze względu na wielką liczbę świadków.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Zgon wynalazcy.

Budapeszt: W tutejszem sanatorjum umarł technik Virag, przeżywszy lat 32.

Nazwisko Viraga przed niedawnym czasem było głośne w całym świecie; skonstruował on wespół z urzędnikiem telegraficznym Pollakiem, aparat szybkotelegraficzny, na którym w jednej minucie można przetelegrafować sto razy więcej słów, niżeli na najlepszych współczesnych przyrządach.

Genialny technik, którego wynalazek wywołał przy próbowaniu w Wiedniu i Berlinie prawdziwą sensację, zmarł w ostatniej nędzy.

Śmierć ks. Joachima Murata.

Paryż: Na zamku Chambly (w departamencie Oitse) zmarł wczoraj w nocy książę Joachim Murat, teść austrjackiego ministra spraw zagranicznych, hr. Gołuchowskiego.

(Ks. Joachim Murat był synem Lucjana ks. Neapolu a wnukiem Joachima Murata, króla obojga Sycylij, szwagra Napoleona I. Matką jego była Amerykanka, Karolina Fraser, z którą się ożenił Lucjan Murat, wyjechawszy po upadku Napoleona do Ameryki.

Ks. Joachim Murat, urodzony w r. 1834 dnia 21 czerwca, był za Napoleona III pułkownikiem kawalerji. Córka jego, ks. Anna Napoleona jest żoną hr. Gołuchowskiego, austrjackiego ministra spraw zagranicznych.)

Stan zdrowia Ojca św.

Rzym: Ojciec św. znajduje się wprawdzie w stanie zdrowia i umysłowej świeżości, jednakże wiek sędziwy wyciska na nim piętno.

Papież zwykł sześć do siedmiu razy dziennie zasypiać niespostrzeżenie w fotelu.

Lekarz przyboczny wyraża wprawdzie nadzieję, a nawet prawdopodobieństwo utrzymania Ojca św. dłużej niż rok przy życiu, o ileby nie zaszedł jaki nieprzewidziany wypadek.

Mimo to jednak zdarzyć się może, iż z pewnej takiej drzemki Papież już się nie obudzi.

Rosja potrzebuje pieniędzy!

Paryż: Sfery urzędowe zaprzeczyły w swoim czasie pogłosce o zgodzie Francji na udzielenie Rosji nowej pożyczki.

Obecnie twierdzą tutaj w kołach dobrze poinformowanych, iż Rosja zwróci się z prośbą o pożyczkę do Stanów Zjednoczonych. Pieniądze ewentualnie uzyskane poszłyby na dalsze prowadzenie robót publicznych, oraz na cele kolonizacyjne.

Uważają tu za rzecz znamienną dla frankorosyjskich stosunków, iż carat nie może już pokryć swoich potrzeb finansowych na francuskim targu pieniężnym.

Prezydent Brazylii.

Waszyngton: W Rio de Janeiro odbył się bankiet na cześć kandydata do prezydentury brazylijskiej, Rodrigueza Alvesa, na którym tenże rozwinął swój program.

Prezydent oświadczył, że będzie starał się podnieść wartość pieniędzy papierowych przez wprowadzenie oszczędności, pomnoży środki przewozowe kraju, poprze sprawę przychodztwa do Brazylji, otoczy staranną opieką przemysł i handel i zabezpieczy pokój wewnętrzny i zewnętrzny.

Okrucieństwa wojny.

Londyn: Do Liwerpoolu przybył z Afryki południowej okręt, mający na pokładzie 18 oficerów i 276 szeregowców angielskich chorych na tyfus. Z Las Palmas telegrafują o przybyciu okrętu „Britannia“ wiozącego do ojczyzny 627 inwalidów, tudzież okrętu „Limar“, mającego 349 rannych na pokładzie.

Londyn: „Morning Leader“ donosi z Brukseli: Na rozkaz prezydenta Krügera wysłał dr. Leyds notę do mocarstw z protestem przeciw nieludzkiemu traktowaniu kobiet i dzieci boerów w angielskich obozach koncentracji.

Cecil Rhodes i Buller.

Londyn: „Standart“ protestuje wraz z innymi dziennikami przeciwko dymisji Bullera.

Jenerał Buller, według „Standarta“, pada ofiarą Cecila Rhodesa.

Przygotowania do głośnego napadu Jamesona na terytorjum boerskie, co było pierwszym hasłem wojny, były znane Bullerowi.

Buller sprzeciwiał się im gwałtownie i żądał ukarania sprawców. To też teraz Cecil Rhodes mści się na Bullerze.

Królestwo włoscy w Petersburgu.

Petersburg: Wizyta włoskiej pary królewskiej jest tu oczekiwaną w pierwszych dniach grudnia.

Car i carowa zabawią w Spale do 24 listopada. W dniu 22 listopada odbędzie się wielkie polowanie dworskie.

Strejk górników we Francji.

Saint Etienne: Wiadomość, jakoby wojsko sąsiedniego garnizonu szło na miasto, jest nieprawdziwą. W mieście panuje zupełny spokój. Na wypadek, gdyby strejk ogólny został proklamowany, środki zabezpieczenia spokoju i porządku zostaną zastosowane.

Montceau: Pewna liczba pozbawionych pracy górników podjęła starania o pożyskanie innego zajęcia.

Paryż: Z dobrze poinformowanych kół socjalistycznych donoszą, iż dymisji Milleranda należy się spodziewać w niedalekiej przyszłości.

Ustąpienie Milleranda stałoby się pożądanem hasłem do wybuchu strejku.

Gdyby Waldeck-Rousseau utracił swego socjalistycznego sprzymierzeńca, stanie się i jego upadek nieuchronnym.

Rząd hiszpański przeciw zakonnikom.

Madryt: W Izbie madryckiej rozpoczęła się dyskusja nad rozporządzeniami, utrudniającemi zakonnikom, wydalonym z Francji, osiedlanie się w Hiszpanji

Zabrał głos prezes ministrów Sagasta i oświadczył, że rozporządzenia odniosły swój skutek, ponieważ z 700 zakonników francuskich, którzy przeszli granicę hiszpańską, w Hiszpanji osiedliło się na stałe tylko 52 zakonników.

Karlizm i anarchizm w Hiszpanji.

Paryż: Wedle oficjalnych doniesień do ministerstwa spraw wewnętrznych, nie dochodzą do władz francuskich żadne wiadomości o jakiejkolwiek propagandzie karlistów w okolicach granicy francusko-hiszpańskiej.

Widoczna z powyższego, że resztki karlistycznych powstańców, którzy uchronili się w górach północno-hiszpańskich, topnieją z dniem każdym.

Natomiast w Katalonii wzbudza propaganda anarchistyczna o wiele większe obawy, niż ruch karlistyczny.

Wiedeń: Ministerstwo kolei żelaznych poczyniło ogromne zamówienia dla przyjścia z pomocą przemysłowi. Fabryki witkowickie otrzymały między innemi znaczną część zamówień.

Moskwa: Policja śledcza zatrzymała w środę dwóch aferzystów, którzy zamierzali pod postacią fałszywych biletów kredytowych zbyć papier zwyczajny. Jeden z aferzystów żyd, drugi pedagog, członek klubów.

Bologna: Główny oskarżony w procesie Mafii, Palizzollo, otrzymał wczoraj z okazji imienin przeszło 200 listów i telegramów z życzeniem uwolnienia.

Londyn: Dzienniki tutejsze zaprzeczają wiadomości, jakoby czynione były jakiekolwiek kroki dyplomatyczne w sprawie kreteńskiej.

Także nieprawdziwą ma być wiadomość o inicjatywie Francji do wspólnej akcji mocarstw, w celu zmuszenia Turcji do wykonania postanowień traktatu berlińskiego, odnośnie do kwestji armeńskiej i macedońskiej.

Zakład Budowy wodociągów, kanalizacyi, centraln. ogrzewania

i wszelkich robót w zakres techniki wchodzących, oraz Skład przyborów technicznych dla wszelkich gałęzi przemysłu

pod firmą

Inżyn. Bolesław BIAŁKOWSKI i August RAMBAUSEK

Kraków, ulica Mikolajska L. 28.

WSZELKIE ARMATURY dla urządzeń wodociągowych, łazienek i klozetów. MASZYNY PAROWE, kotły motory gazowe i naftowe. Pompy i sikawki, przybory dla straży ogniowej. RURY żelazne i miedziane do gazu, wodociągów i maszyn parowych. Węże gumowe i parciane. OLIWĘ maszynową.

TŁUSZCZ TOWOTA. Pasy skórzane, parciane i gumowe. Paski do szycia i krupony. PŁYTY i LINY gumowe i asbestowe. Przybory do maszyn (armatury) wszelkiego rodzaju. LINY parciane i drnciane. GAŻE jedwabne i druciane.

PIŁY i CYRKULARKI angielskie. Toczki szmirglowe. Płótna i papier szmirglowy. MAŻNICE i ohwiarki wszelkiego rodzaju. Pokrowce nieprzemakalne. NARZĘDZIA dla warsztatów stolarskich i ślusarskich i t. p. WAGI decymalne i stalowe „Garvensa".

Uwaga. Wszelkie przyrządy dla kopalń i destylarń są do nabycia u firmy August Rambausek, Ustrzyki Dolne.

Przyjmuje do wykonania:

Wodociągi i kanalizacye

projektuje i wykonuje **Ogrzewania centralne** wszelkich systemów, **wentylacye, klozety, łaźnie, łazienki, pralnie, susznie** i t. d.

2555 52 1 **URZĄDZENIA MECHANICZNE**

dla rzezalni, gorzelń, młynów, tartaków, browarów, cegielń, olearń, kosiarń, oraz wydobywania torfu. **Budowę kompletnych urządzeń** jakoteż **rekonstrukcyi fabryk nafty, olejów smarowych** i t. p. — **Oświetlenie gazowe.**

BIURO i NIEUSTAJĄCA WYSTAWA przyborów instalacyjnych krajowych i zagranicznych.

Cenniki i kosztorysy na żądanie opłatnie.

W. L. FACEK

zarządca Restauracyi Browaru J. A. Johna Synów w Krakowie naprzeciwko Dworca kolejowego poleca **tanie a znakomite potrawy i trunki. — Cały obiad z chlebem za 1 koronę w abonamencie 80 halerzy.**

2517 52 1

Sala koncertowa z balkonami stosowna na komersy, towarzyskie zebrania i zabawy bezpłatnie. Co niedzielę koncerta muzyki wojskowej.

ZAKŁAD ślusarsko-mechaniczny ADAMA STASZCZYKA

Kraków — ulica Krowoderska Nr. 50. — Kraków.

Odznaczony wielkiemi srebrnemi i złotemi medalami.

Wyrabia wszelkie okucia budowlane, zwyczajne i artystyczne. Balkony, werandy, drzwi do grobowców i kaplic i t. p. oraz wszelkie urządzenia **do klinik i szpitali,** łóżka, szafki na instrumenta chirurgiczne i stoły operacyjne.

2519 6 3

Nowo założony

Zakład Pogrzebowy Jana Wolnego

w Krakowie przy ul. św. Tomasza l. 4, Tel. l. 331.

Jedyny zakład na Kraków, posiadający własny wyrób trumień w różnych gatunkach

Fabryka oraz skład główny przy ul. św. Tomasza l. 4

Zakład urządza pogrzeby od najwspanialszych do najskromniejszych **po cenach nader umiarkowanych,** jak również urządza takowe **na spłaty w ratach miesięcznych.**

Filia znajduje się przy ul. Kopernika L. 6. 1676 10

W wielkim wyborze

poleca najtaniej

Przybory do krawieczyzny

Kanwy, jedwabie i bawełny do haftu,
Wełny, włóczki i bawełny do robót,
Ubranka włóczkowe dla dzieci,
Pończochy damskie dziecinne i skarpetki,
Rękawiczki skórkowe i wełniane,
Paski, woalki, boa, rysze,
Przybory toaletowe,
Główny skład kaloszy rosyjskich.

ANASTAZY FRONCZ

KRAKÓW, — ul. Floryańska Nr. 17. — KRAKÓW.

Zamówienia pocztą odwrotnie. 2538 4 2

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, że zdniem 5. października otworzyłem **w Krakowie przy ulicy św. Anny l. 7.**

Mleczarnię hygieniczną

i polecam każdego czasu codzienny świeży **nabiał** wszelkiego rodzaju **najlepszej jakości** tak w lokalu jak i do domów a mianowicie: **Śmietankę i Mleko słodkie i kwaśne, świeże masło deserowe i kuchenne,** oraz **sery w wszelakich gatunkach,** nadto nadmieniam, że w lokalu wydawane będą **wszelkie potrawy** w zakres mleczarstwa wchodzące jakoto: **podśmietanie, chleb z masłem, jajecznica, kawa, herbata, czekolada** i t. p. o każdej porze dnia, oraz **obiady i kolacye.**

Ceny przystępne, usługa szybka i rzetelna.

Wybór dzienników krajowych i zagranicznych.

Polecając się względom Szan. P. T. Publiczności zapewniając, iż staraniem usilnym mojem będzie wszelkim **wymaganiom zadość uczynić i czystość jaknajdalej idącą przestrzegać.**

2550 1 0 Z poważaniem **FELIKS W. CHMURA.**

Do sadzenia jesiennego

POLECAM: 2392 9 20

Drzewka owocowe

własnej kultury, w najlepszych odmianach

25000 Jabłoni	wysokopiennych po	40	złr.	za	100 szt.
15000 Grusz	„	„ 50	„	„	„
15000 Śliw	„	„ 45	„	„	„
5000 Wiśni i Czereśni	„	„ 40	„	„	„

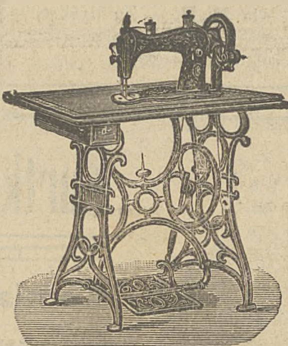
Szkółki drzew owocowych.

LUDWIK FREEGE, Kraków.

Sprzedaję tylko drzewka zdrowe pod każdym względem pewne.

Ilustrowany cennik specyalny dla szkółki drzew wysyłam na żądanie darmo i opłatnie.

Największy skład



Maszyn do szycia i haftu „SINGERA"

Kraków, Rynek główny Nr. 18

poleca

maszyny najnowszej konstrukcyi, ręczne od 30 do 65 złr., nożne od 60 do 120 złr. gotówką 10% taniej, cenniki ilustrowane przesyła franco.

Bezpłatna nauka haftu robót ażurowych i wszelkiego szycia maszynowego.

Szczególną uwagę zwracam na moje ulepszone maszyny pierścieniowe do haftu i szycia, przy których niepotrzeba chcąc takowe przyrządzić do haftu ani odkręcać ząbków, ani zmieniać płyty jak przy innych maszynach, które głoszone bywają za najnowsze, a które **ani konstrukcją, ani trwałością, ani cichem chodem** nie mogą być nawet w przybliżeniu porównane do moich najnowszych maszyn **Singera modelu z roku 1901.**

R. PAWŁOWSKI dawniej J. IWANICKI.

Najlepsze hygieniczne paryskie

TOWARY GUMOWE

do celów sanitarnych

polecają

Reim i Spółka

Rynek 37, Kraków Linia A-B

Cenniki darmo. — Wysyłki dyskretne.

SZCZEPY OWOCOWE.

Ceny zniżone. Wysyłam do każdej poczty i stacyi. **Jabłonie, grusze, śliwy i czereśnie** 1 sztuka 50 ct., 10 szt. 4 złr. 75 ct. **Brzoskwinie, wiśnie, morele, węgierki, nektaryny, drzewa i krzewy. Ozdobne mam do sprzedania 3000 sztuk.** Krzewów w różnych odmianach 100 sztuk 15, 20 25 złr. **Cennik nowy** z objaśnieniem pomologicznem wysyłam opłatnie każdemu. **E. UKLAŃSKI,** Zarząd ogrodów w Olszy-Dwór, o. p. Kraków. 2484 12

Zakład Zegarmistrzowski

Wiktora ZAKRZEWSKIEGO

ul. Karmelicka l. 14.

poleca zegary i zegarki z 3 letnią gwarancyą. — Naprawy uskutecznia szybko dokładnie pod gwarancyą. 2629 4 1

Zdolny administrator

mogący zastąpić właściciela także w sprawach prawowych, przyjmie zarząd kilku kamienic. — Łaskawe zgłoszenia pod **P. D.** uprasza nadsyłać do działu inseratowego „Naszego Głosu", Szewska l. 13. 2628 2 1

Dwa pokoje

frontowe kawalerskie na parterze przy ul. Sokolskiej l. 9. w Podgórzu są zaraz do wynajęcia. **Wiadomość u stróża.** 2631 3 1

RZĄDCA

ekonomiczny z dłuższą praktyką z większych gospodarstw, obeznany dokładnie w rolnictwie, chowem inwentarza jak również prowadzeniem mleczarni, mogący się wykazać chlubnemi poleceniami, **poszukuje posady zaraz** na ordynarye lub kawalerską. — Łaskawe zgłoszenia dla **„Rolnika"** przyjmuje dział inseratowy „Naszego Głosu".

Najlepszą naftę

Cesarską i Salonową niezapalną z rafineryi

J. W. Adama hr. Skrzyńskiego

w Libuszy 2542 12 2

można dostać w składzie lamp

JANA ERKERA

w Krakowie ulica Szewska l. 3.

Rozwóz nafty gratis.

Hurtownie i na bilety (abonament) cena tańsza.

Kapelusze

damskie, modele Paryskie i Angielskie, oraz Sportowe **„Angielskie"** i Fasony, otrzymał na sezon jesienny w wielkim wyborze

E. SMIDOWICZ

w Krakowie, Rynek Linia A. B., róg ul. Sławkowskiej.

również poleca 2504 3

Pióra strusie reichery, fantazyjne, **Wstążki, Woalki, Agrafy, Krepy** angielskie i muśliny, **Aksamitki, Koronki, Parasolki, „główny skład na Kraków".**

Wielki zapas LAMPEK w różnych kolorach

na GROBY

2585 1 5

można dostać w składzie lamp i Nafty **JANA ERKERA** Szewska 3.

Na śluby

wynajmuje 2589 2 3

najtaniej remizy i powozy oraz na **chrzty i wycieczki,**

P. Guzikowski, Grzegórzki l. 41, Telefon 336.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Witold Noskowski. Z Drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie